

KONKRETY

nr 40

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

ROK V (NR 227) 1 PAŹDZIERNIKA 1976 R. CENA 2 ZŁ



Są wszędzie

Oddział wewnętrzny I przy ul. Łokietka, na którym pracuję jako pielęgniarka, jest po remoncie miły, ładny. Atmosfera, współpraca jest bardzo dobra i wszystko byłoby w najlepszym porządku gdyby nie karaluchy. Z każdym dniem ich przybywa, a znajdują się wszędzie, w kuchni, w gabinecie zabiegowym, lekarskim, w dyżurce pielęgniarek na salach chorych.

W dzień trudno zobaczyć tabuny karaluchów, natomiast w nocy lecą na głowy.

Zgłoszono ten fakt do dyrekcji do „San-epid.”. Od dość dawna — cisza, chociaż zarządzenia zostały wydane.

Pacjenci bronią się przed tymi stworzonkami, urządzając wieczorem i nocą polowania. Wiele nie może jednak wytrzymać i wypłuskuje się ze szpitala na własne życzenie.

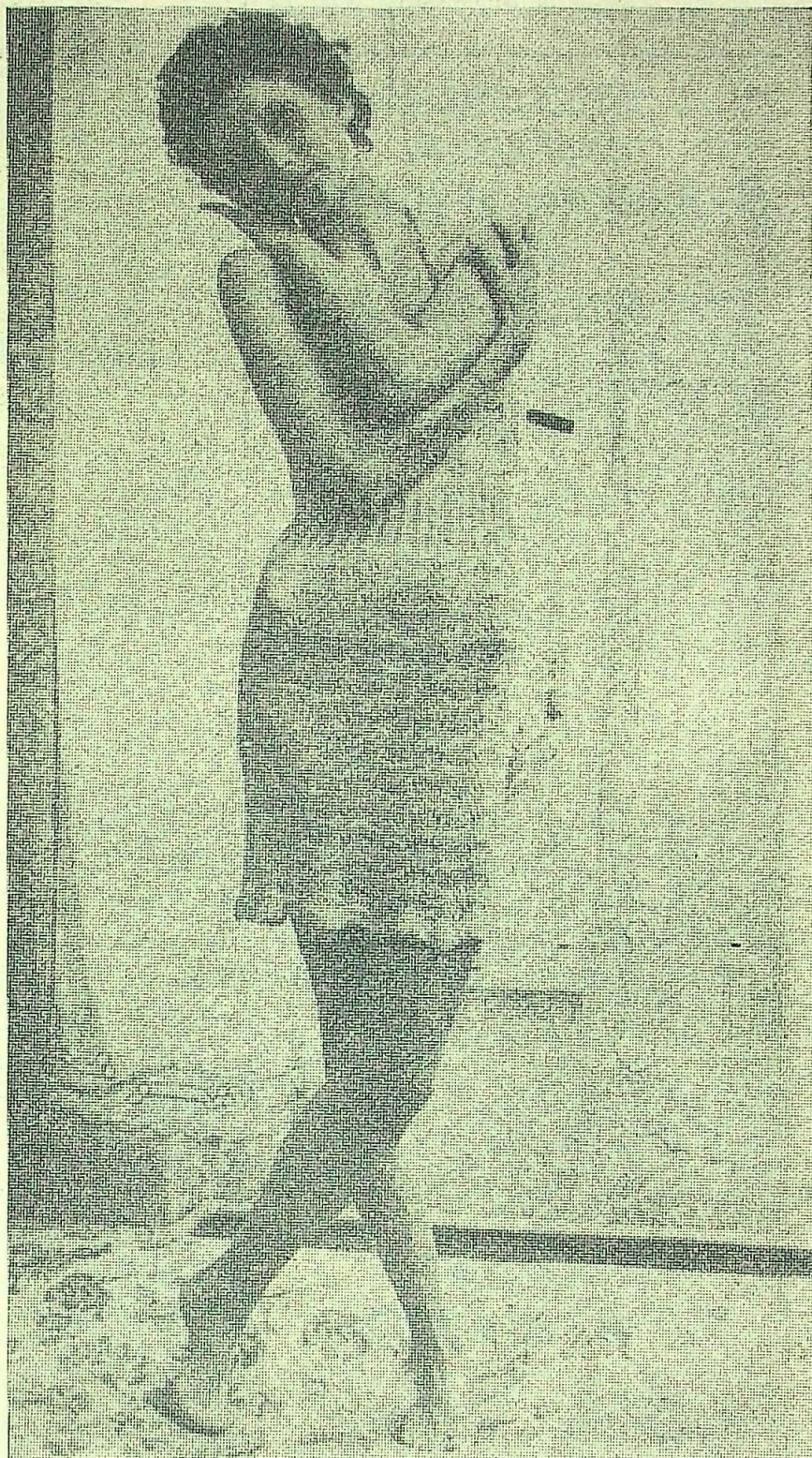
„San-epid.”, owszem, raczył przyjść rano, kiedy oddział jest w trakcie toalety i sprzątnięcia. Może by tak poprosić na oddział chociaż na jedną noc kogoś z „San-epid.”. Być może taki dyżur przyspieszy zrealizowanie tych zarządzeń, o ile zostały wydane.

JADWIGA RODAK

ul. A. Struga 24, 59-200 Legnica



— I zapamiętajcie: nigdy ani grama kawioru, ani kieliszka koniaku...



◆ **Ogrzeją?** — strona 6



UDERZENIE skalnego odłamka. Trudny do opisanego ból. Kolano natychmiast puchnie. Koledzy odtransportowują poszkodowanego do windy. Na górze już czeka karetka. Kierunek — Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie. Pacjent od razu trafia na oddział chirurgiczny. Trzy miesiące temu lekarz mógłby jedynie uspokoić chorego, przepisać okłady, kąpiele i wypisać zwolnienie na jakieś trzy tygodnie. Dziś, jeszcze na noszach, górnik trafia do gabinetu zabiegowego. Zastosowana zostaje najnowocześniejsza metoda leczenia polegająca na oddziaływaniu silnym pulsującym polem elektromagnetycznym, wytwarzanym przez amerykański diapulser. Z wyrazu twarzy poszkodowanego widać, że ból już ustępuje. Jutro na kolejne naświetlanie chory przyjdzie sam — o lasce, a na czwarty dzień śmiało będzie można rozpoczynać pracę...

— Takie efekty nowoczesności w lecznictwie dadzą się przeliczyć na tysiące złotych...

— Cenę najwyższą ma dla nas skrócenie ludzkiego cierpienia — ripostuje natychmiast zastępca dyrektora GHSZOZ, lek. Jerzy Woźniak. — Reszta? No jasne, liczy się... Bez większego trudu udaje nam się nakłonić projektora — kombinat do zakupu drogich urządzeń. Diapulser miała dotychczas w kraju bodaj jedynie klinika prof. Weissa.

str. 4

**aspiracje i...
gubione szanse**

I MIĘDZYZWIAZKOWA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA WRZZ

Wczoraj (30 września) z udziałem 92 delegatów reprezentujących ponad 160 tysięczną rzeszę związkowców oraz zaproszonych gości, a wśród nich członków KC PZPR: I sekretarza KW PZPR w Legnicy Stanisława Cieślaka i wiceprzewodniczącego CRZZ Romana Stachonia, obrazowała w Legnicy I Międzyzwiązkowa Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

Referat programowy ustępującego Prezydium WRZZ zawierający krótkie sprawozdanie z działalności WRZZ od lipca 1975 r. do września br. oraz główne zadania w nowej kadencji wygłosił Piotr Czaja. Następnie udzielono absolutorium ustępującym władzom.

Zabierając głos I sekretarz KW Stanisław Cieślak scharakteryzował dotychczasowe efekty społeczno-gospodarcze w województwie, kierunki rozwoju regionu międzyowego i na tym tle omówił rolę i zadania ruchu związkowego.

Następnie wywiązała się dyskusja, którą podsumował wiceprzewodniczący CRZZ Roman Stachonia.

Na zakończenie konferencji podjęto uchwałę określającą dalsze główne kierunki działania wojewódzkiej instancji związkowej do roku 1980 w dziedzinie społeczno-gospodarczej, kultury, oświaty i wychowania w sprawach socjalno-bytowych, bhp, wypoczynku i rekreacji oraz w zakresie pracy wewnątrzwiązkowej.

Ponadto uchwalono rezolucję popierającą II Apel Sztokholmski.

Delegaci wybrali władze WRZZ. Na pierwszym posiedzeniu plenarnym, Piotr Czaja ponownie został wybrany przewodniczącym WRZZ. Obowiązki wiceprzewodniczącego powierzono Janowi Grobelnemu, sekretarzami zostali Danuta Borcza i Marian Bartkowski. W skład prezydium WRZZ weszło 15 osób. Wybrano także dziewiętnastoosobową komisję rewizyjną. Jej pracą będzie kierował Adam Wolski.

St.

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

27 bm, pod przewodnictwem I sekretarza KW — Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Głównym tematem obrad były: analiza stylu oraz form i metod pracy komitetów miejskich PZPR z podstawowymi organizacjami partyjnymi na przykładzie KM w Jaworze i KM w Chojnowie oraz ocena kadry instytucji frontu ideologiczno-propagandowego w aspekcie prowadzonej pracy politycznej.

Ponadto Egzekutywa zapoznała się z realizacją zadań na budowie Huty Miedzi „Głógów II” oraz z programem intensyfikacji produkcji zbóż w latach 1976—80.

POWOŁANIE WOJEWÓDZKIEJ DELEGATURY d/s BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH

W Legnicy odbyło się pierwsze posiedzenie Wojewódzkiej Delegatury Okręgowej Komisji do spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich. Zadaniem Delegatury będzie m. in. prowadzenie śledztw i innych czynności zleconych przez Komisję Okręgową we Wrocławiu w zakresie badania zbrodni dokonanych przez władze okupacyjne na ludności polskiej; przesłuchiwanie świadków zbrodni; poszukiwanie, zbieranie, opracowywanie i zabezpieczanie dokumentów zbrodniczej działalności na obszarze obecnego województwa legnickiego; rejestrowanie faktów, miejsc i zbrodni hitlerowskich celem wykorzystania ich do dalszego postępowania oraz — upowszechnianie i propagowanie efektów działalności Delegatury w województwie legnickim. Przewodniczącym ośmioosobowej komisji, w skład której weszli przedstawiciele Prokuratury Wojewódzkiej, KM MO, ZW ZBoWiD, Wojewódzkiego Kuratorium Oświaty i Wychowania, Sądu Wojewódzkiego, Archiwum Państwowego oraz redakcji „Kon-

kretów”, jest z-ca przewodniczącego Okręgowej Komisji we Wrocławiu — Marian Derkacz, prokurator wojewódzki w Legnicy.

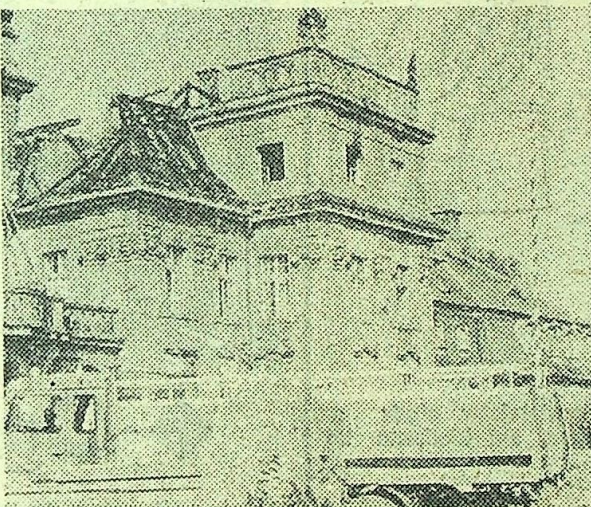
Delegatura Okręgowej Komisji d/s Badania Zbrodni Hitlerowskich zwraca się z apelem do mieszkańców województwa legnickiego, do byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, uczestników robót przymusowych w okresie okupacji i jeńców wojennych, których więziono na terenie województwa legnickiego, do wszystkich uczestników kampanii p.n. „Polska naszych dni” oraz do instytucji społecznych będących w posiadaniu dokumentów (lub wiedzących o ich istnieniu) lub informacji o zbrodniach dokonanych przez polityczne, policyjne i wojskowe hitlerowskie władze okupacyjne na ludności polskiej, na jeńcach i więźniach na obszarze obecnego województwa, o przekazywanie ich do Delegatury. Mieści się ona w Legnicy, w siedzibie Prokuratury Wojewódzkiej, przy ul. Mickiewicza. (Stam)

INAUGURACJA ROKU KULTURALNEGO

Sesja popularno-naukowa na temat „Rola kultury w umacnianiu patriotycznej jedności narodu” rozpoczęła rok kulturalny 1976/77 w województwie legnickim. Uczestnicy wtorkowego spotkania w Młodzieżowym Domu Kultury wysłuchali okolicznościowych wykładów dr Stefana Bednarka, prof. dr Eugeniusza Konika i prof. dr Jana Trzynałdowskiego. W trakcie dyskusji, w której głos zabierali przedstawiciele WRZZ, FSZMP i placówek kulturalnych podejmowano wiele spraw istotnych dla rozwoju kultury w naszym regionie. Zwracano uwagę na braki kadry instruktorskiej i niedostatki lokalowe. Omówiono także zamierzenia i plany pracy kulturalnej na nadchodzący rok.

W godzinach wieczornych w Teatrze Miejskim w Legnicy odbyła się akademii, na którą przybyli m.in. sekretarz KW PZPR Maria Kustasz i wicewojewoda Zdzisław Barczewski. Za zasługi w działalności na rzecz programu „Sojuszu światła pracy z kulturą” Bronisław Olejnik i Grażynie Kaczmarskiej z Ośrodka Kultury „Górniki” w Polkowicach oraz Janinie Stępień i Marianowi Skórskiemu z Zakładowego Domu Kultury ZG „Lubin” wręczono dyplomy honorowe ministra kultury i sztuki, CRZZ i Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. (pacz)

LUNA NAD CHROSTNIKIEM



O pierwszej zero sześć w nocy z 22 na 23 września Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Lubinie została zawiadomiona, że pali się zabytkowy pałac w Chrostniku, w którym mieści się internat Technikum i Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa. Sześć minut później pierwsze trzy jednostki były już na miejscu. O pierwszej piętnaście Komenda Wojewódzka została powiadomiona, że Lubin sam nie da rady: pożar został zgłoszony za późno, w płomieniach stał już cały dach i część ostatniego piętra.

Dramatyczną walkę o uratowanie budynku utrudniało silne zadymienie i niewygodny dostęp do pomieszczeń strychowych. Akcję komplikował fakt, że zabytkowy obiekt obfituje w przeróżne zakamarki, korytarzyki itp.

Na dole, ze wszystkich pomieszczeń, w któ-

rych było to możliwe, ewakuowano wyposażenie internatu. Pośród płomieni, dymu i wody w bezpieczne miejsce wynoszono wszystko, co tylko dało się wynieść. Niestety, bezsilnie trzeba było patrzeć jak niszczej cenne rzeźby, drzeworyty, freski.

Wysilek strażaków i pomagających im mieszkańców pałacu nie poszedł na marne. Nie pozwolono płomieniom strawić dalszych części budynku. Ogień utrzymano w granicach, w jakim go zastano. Zawdzięczać to należy przede wszystkim wspaniałemu wyszkoleniu strażaków i ich szybkości działania. Po zaalarmowaniu Komendy Wojewódzkiej na posilki czekano zaledwie piętnaście minut. W takim tempie przyjechało następnych kolejnych siedem jednostek.

Na szczęście obyło się bez ofiar, chociaż pożar zastał mieszkańców internatu pogrążonych w śnie. Straty są poważne — pożar strawił całą dach, poddasze i część drugiego piętra. Z ogniem poszło ponad dwa miliony. Tak się wstępnie szacuje. Nie wszystko da się jednak przeleżyc na złotych — wszak spłonął wysoki klasztor zabytek...

Przyczyny powstania pożaru bada specjalnie powołana komisja. (Krzyd)

Fot. W. Kołodziej

ZŁOTA CZWÓRKA ZE ZŁOTORYI

W sobotę, w późnych godzinach wieczornych nadeszła z Saarbrücken radosna wiadomość. W zakończonych tam drugich mistrzostwach świata w akrobatyce sportowej na najwyższym podium stanęła czwórka chłopów ze Złotoryi: wychowanków trenera Zygmunta Biegaję. Lesław Antonowicz, Wojciech Świecik, Bogdan Zajac i Sławomir Hałada nie zawiedli oczekiwań i wywalczyli złoty medal w wieloboju, a „po drodze” zdobyli złoto za układ dynamiczny i srebro za statyczny. Gratulujemy!

Polacy stoczyli zacięty pojedynek z reprezentantami ZSRR wyprzedzając ich o 0,75 pkt. W ćwiczeniach statycznych lepsi byli zawodnicy ZSRR, natomiast w dynamicznych złotoryjanie okazali się bezkonkurencyjni, zdobyli 19,550 pkt. podczas gdy ich rywale tylko 19,200. (zef)

MIESIĄC WYNALAZCZOŚCI

Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji ogłosił październik „Miesiącem wynalazczości”. Imprezie patronuje również Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej i nasza redakcja. W tym czasie odbędzie się spotkanie przewodniczących wszystkich zakładowych kół techniki i racjonalizacji, sejmik wynalazców województwa legnickiego, giełda projektów wynalazczych, wystawy i spotkania robocze.

W zakładach pracy odbywać się będą spotkania aktywów KTiR z dyrekcją, trwać będzie zapoznanie załóg z nowym prawem wynalazczym, odczyty wygłaszane przez pracowników nauki, społeczne przeglądy stanu wynalazczości pracowniczej, audycje zakładowych radiowęzłów popularyzujących racjonalizację, publiczne giełdy pomysłów racjonalizatorskich — to inne przedsięwzięcia „Miesiąca...”. (L)

DOBRA PRACA ZAŁÓG KGHM

Żałogi Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie dobrze pracowały w trzecim kwartale br. We wrześniu górnicy wydobyli ponad plan prawie 35 tys. ton rudy, w ciągu 9 miesięcy ponad — 380 tys. ton. Również pomyslnie wykonano zadania w zakresie produkcji miedzi w koncentracji, dając od początku roku ponad plan 5800 kg.

Na wyróżnienie zasługują załogi Zakładów Górniczych „Polkowice” i „Rudna”.

Hutnicy Głogowa i Legnicy we wrześniu wyprodukowali ponad zadania planowe 700 kg, a za 9 miesięcy br. 6.145 kg miedzi elektrolitycznej.

Pomyślnie zrealizowały zadania także jednostki zaplecza technicznego, m.in. Zakład Remontowo-Montażowy KGHM i Zakład Robót Górniczych w Lubinie oraz Zakłady Naprawcze Maszyn w Polkowicach.

Dobra praca wszystkich załóg zakładów kombinatu sprawiła, iż plan roczny wykonany jest w 77 proc. W porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego dynamika w wydobywaniu rudy wynosi 117 proc., a w produkcji miedzi elektrolitycznej — 108,4 proc. (pacz)

4 października w ramach uroczystości związanych z X-leciem istnienia Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy odbędzie się spotkanie z komendą ośrodka i konferencja dla nauczycieli przysposobienia obronnego szkół ponadpodstawowych. Goście zapoznają się z bazą szkoleniową ośrodka oraz obejrzą wystawę filmów o tematyce wojskowo-obronnej.

W wolną sobotę (2 październi-

ka) DKZM w Lubinie zaprasza na giełdy: starość, starych książek i malarstwa współczesnego, aukcję płyt, kiemasze, koncert kapeli ludowej, dyskotekę, maraton filmów kryminalnych.

Na osiedlu Polnym w Lubinie, w przeddzień święta budowlanych, KBO przekazało bez usterek budynki o 55 mieszkaniach. Dom wznosiła 41 osobowa ekipa, szefo-

wał jej majster Ryszard Bobrowski.

W ubiegły wtorek obradowali kierownicy kilkudziesięciu uniwersytetów powszechnych dla rodziców. Ustalono programy tych placówek, dyskutowano nad formami pracy ze słuchaczami. Uczestniczący w wykładach rodzice poznają zagadnienia z zakresu pedagogiki, socjologii, prawa i medycyny, które są pomocne w wychowaniu dzieci.

Postulat dnia — dobrze

Coty nasz przemysł przeszedł do przodu, a którym o sensie rozwoju, o pożytku, decyduje w istocie jakość. Tak o tym mówił tow. E. Gierek na spotkaniu w Mieście: „Chcielibyśmy, aby niewygodne zadania planu przyczyniły się do wyraźnej poprawy jakości produkcji. I z tą drogą można, nie zwiększając teoretycznych zadań ilościowych, praktycznie zwiększyć ilość towarów w sklepach, zaoszczędzić materiały, energię, i to, co jest najcenniejsze — czas”.

Element jakości przeszedł o stopnia zaspokojenia potrzeb, a zatem o propozycjach co do inwestowania, gradacji celów w ekonomice, podziału dochodu narodowego. W ostatnich latach partia i rząd traktowały tę kwestię z wielką uwagą, tak jak to wynikało z decyzji VII Zjazdu. „Instancje i organizacje partyjne — wskazuje uchwała II plenum KC PZPR — zdecydowaną walkę wydać powinny produkcji złej jakościowo, wadliwej, niepełnowartościowej (...). Kryteria jakościowe powinny stać się podstawowym miernikiem oceny działalności przedsiębiorstw i instytucji”.

Chodzi o to, aby „jakość” w rozumieniu konstruktora, pracownika kontroli technicznej, sprzedawcy itd. pokrywała się z oceną człowieka przychodzącego z portfelem do jakiegokolwiek sklepu.

Pełna definicja jakości musi obejmować cały zespół cech użytkowych, od trwałości aż po nowe wartości wnoszone przez towar, jakie np. reprezentuje odbiornik kolorowej TV wobec czarno-białej, dźwięk stereofoniczny w porównaniu z monofonicznym, ubranie dzinso-we w zestawieniu z drelichowym kombinizmem, czynnik mody i wygody — w artykułach rynkowych, a wysokiej wydajności i pełnej nieszkodliwości wobec człowieka i przyrody — w przypadku dóbr inwestycyjnych. I według takiej definicji można rozliczać producentów bez obawy, iż produkty notowane wysoko w statystyce nie znajdą uznania nabywców na rynku krajowym lub zagranicznym.

Mamy globalną ocenę sytuacji, sformułowaną na mieleckim spotkaniu: „W latach 1971—75 uzyskany został znaczny postęp w zakresie jakości produkcji. Odnowiono, co jest bardzo istotne, produkcję większości branż przemysłowych. Zaczęliśmy wytwarzać wiele najnowszych generacji wyrobów, których uprzednio w kraju nie produkowano. A więc nie chodzi o brak postępu w zakresie jakości, lecz o to, że tempo tego postępu stało się wolne w stosunku do rosnących wymagań społecznych, do potrzeb gospodarczych i stworzonych możliwości” — stwierdził wówczas tow. E. Gierek.

Wyraźnie trzeba powiedzieć, że bardzo dużo działo się dla jakości wyrobów i sposobu produkcji w skali państwa i w samym przemyśle. Po pierwsze nastąpiło generalne przecięcie odnowienie parku maszynowego wsparte setkami licencji. Większą niż kiedykolwiek popularnością cieszą się konkursy „DO-RO”. Każdy z przemysłów wprowadza co roku po 500—1000 nowości odpowiadających w pełni kryteriom jakościowej atrakcji. Do zbioru obowiązków, całkowicie zadowolających konsumenta przepisów wprowadzono państwową definicję nowości, kładącą kres dowolności interpretacyjnej. Dla prawie dwustu najważniejszych, liczących się w skali państwa, nowych wyrobów wprowadzono specjalny pilotaż, wydzielono rozdziel — z datami, nakładami, odpowiedzialnością — w narodowym planie.

A mimo to istnieje społeczna świadomość, po pierwsze, możliwości większej poprawy, po drugie — marnotrawienia części dochodu narodowego wskutek wytwarzania niejednokrotnie kiepskich jeszcze produktów, nieużytecznych, czy choćby tylko mało atrakcyjnych. A więc jeszcze dokładniejszego zbadania wymaga cała sfera jakości, po to, by z równej ilości robocizny i materiałów uzyskać więcej towarów, uzyskać na czasie, zmniejszyć — dzięki wzmoczeniu użyteczności — nacisk na inwestycje, produkcję, import.

We współczesnym świecie wysoka jakość przestała być luksusem, a na tandencie nie można już robić dobrych interesów bo tam, gdzie budziłaby, być może, zainteresowanie, nie ma środków płatniczych. We wszystkich krajach rozwiniętych, a odczuwamy to sami, społeczeństwo akceptuje wyroby estetyczne, trwałe, atrakcyjne, bezpieczne, proste w użyciu.

WIESŁAW WOLSKI

DZIEŃ
BUDOWLANYCH
LEGNICA 1976

I sekretarz KW PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak wręcza listy gratulacyjne przybyłym na spotkanie przedstawicielom przedsiębiorstw budowlanych. Fot. Stanisław Celoch

27 września, z okazji Dnia Budowlanych, w KW PZPR w Legnicy gospodarze województwa z I sekretarzem KW Stanisławem Cieślakiem i wojewodą Januszem Owczarkiem przyjęli grono przodujących pracowników przedsiębiorstw wykonawczych, przemysłu materiałów budowlanych i innych związanych z tą gałęzią gospodarki.

Witając przedstawicieli ponad 23-tysięcznej rzeszy zatrudnionych w przedsiębiorstwach budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego oraz zakładów produkujących na ich potrzeby, I sekretarz KW wyraził słowa uznania oraz podziękowania za dotychczasową pracę budowlanych. Stwierdził m.in., że stopień zaangażowania załóg w realizacji aktualnych zadań utwierdza w przekonaniu, że rok bieżący skończy się dla budownictwa pomyślnie. Województwo legnickie zajmuje obecnie czołowe miejsce w kraju pod względem zaawansowania zadań inwestycyjnych w budownictwie przemysłowym i

mieszkaniowym. Stanisław Cieślak dodał, że władze polityczne i administracyjne województwa przywiązują ogromną wagę do właściwego, szybkiego rozwoju budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego. Dowodzi tego rozpoczęta budowa fabryki domów w Głogowie oraz planowane fabryki płyt dla indywidualnego budownictwa mieszkaniowego (nieдалeko Legnicy) oraz dla budownictwa rolniczego.

W trakcie spotkania grupie czterdziestu przodujących budowlanych I sekretarz KW wręczył listy gratulacyjne. Tadeusz Gołacki, Benjamin Krakowiak, Janusz Kowalski, Ryszard Kaziniec, Jerzy Tyblewski, Ryszard Kujawski oraz Henryk Garbacz, którzy zabrali głos po wystąpieniu Stanisława Cieślaka zapewnili, że załogi dołożą wszelkich starań, aby prawidłowo przebiegała realizacja zadań w roku bieżącym i w latach następnych.

Z okazji święta uroczyste spotkanie z budowlanymi oraz akademiami odbyły się w Lubinie. (Stam)

TO JUŻ 30 LAT...

...w służbie społeczeństwa Dolnego Śląska. 29 września 1946 roku po raz pierwszy rozległo się w eterze: Tu Polskie Radio Wrocław.

Swoje „Dni Radia” miały już województwa jeleniogórskie i wałbrzyskie. W ubiegłą sobotę, 25 września, radiowe święto odbyło się w naszym województwie. Zainaugurowano je uroczystym spotkaniem zespołu redakcyjnego rozgłośni z sekretarzami KW PZPR, tow. tow. Kazimierzem Włodarczykiem i Marią Kustasz oraz wojewodą legnickim Januszem Owczarkiem. Podziękowano radiowcom za ich wkład w rozwój ziemi legnickiej, za towarzyszenie codzienności miedziowego zagłębia. Podczas uroczystości redaktor naczelny rozgłośni Stanisław Gorzkowicz otrzymał od gospodarzy województwa pamiątkową czekankę, zaś I sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Stanisław Cieślak legitymację honorowego członka zespołu redakcyjnego PR.

Przybyli do Legnicy dziennikarze radiowi spotkali się z załogami „Hanki”, „Legmetu”, „Renifera” i kolejarzami. Odbyły się wieczory autorskie w „Parnasiku”, „Empiku” i Bibliotece Miejskiej. Gorąco oklaskiwano Kabelet Autorów „Elita”, który wraz z Andrzejem Waligórskim zabawił widownie w MzDK „Merkury”.

„Dniu Radia” towarzyszyły wystawy: fotograficzna „30 lat Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu” (w WDK) i prac plastycznych dzieci (w MDK). Wielu miłośników techniki zgromadził pokaz stereofonicznych i kwadrofonicznych programów radiowych w „Hutniku”. Polskie Radio Wrocław jest jedynym w kraju ośrodkiem emitującym regularne pro-



Redaktor naczelny rozgłośni PR we Wrocławiu Stanisław Gorzkowicz otrzymuje pamiątkową czekankę z rąk sekretarza KW PZPR w Legnicy Kazimierza Włodarczyka (pierwszy z prawej). Moment ten utrwala na taśmie jeden z pionierów wrocławskiego radia red. Józef Wolny.

Fot. Stanisław Celoch

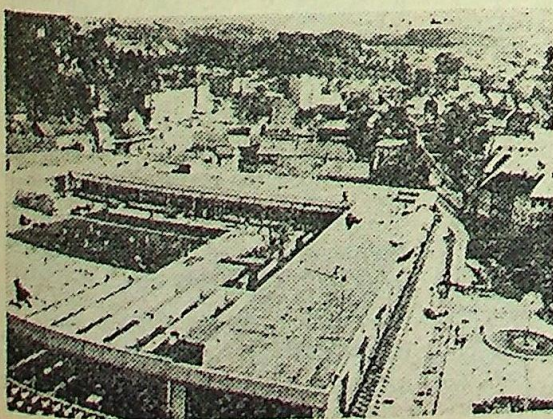
gramy w technice kwadrofonicznej. Powodzeniem cieszył się całodzienny kiermasz radioodbiorników, płyt, wydawnictw, sprzętu turystycznego i pamiątek.

Święto radia zakończyło się uroczystym koncertem w Teatrze Miejskim. Wystąpił znany w kraju i za granicą Chór Polskiego Radia i Telewizji pod dyrekcją Stanisława Krukowskiego. (pacz)

ŚWIĘTO
NASZYCH SĄSIADÓW

7 października 1949 roku powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Pod względem gospodarczym kraj ten plasuje się w czołówce państw obozu socjalistycznego, zadziwia świat osiągnięciami w wielu dziedzinach życia. Na szczególnie wysokim poziomie postawiona jest opieka nad najmłodszymi obywatelami.

Na zdjęciu: Przedszkole na... dachu. W Suhl, niewielkim mieście, na dachu domu towarowego, z dala od ulicznego zgiełku, urządzono przedszkole dla 90 dzieci pracowników tego domu.



Ciąg dalszy ze str. 1.

W STYCZNIU bieżącego roku GHSZOZ decyzją wojewody przejął wiele kompetencji po Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej (m.in. nadzór metodyczno-organizacyjny nad lecznictwem zakładowym, orzecznictwo o czasowej niezdolności do pracy i chorobach zawodowych). Cóż, taka była logika faktów. Zespół nie ma bowiem równych sobie w województwie. Pieczę nad zdrowiem trzydziestu trzech tysięcy pracowników KGHM sprawują lekarze różnych specjalności, farmaceuci, pielęgniarki i laboranci. Działają oni w przychodniach zakładowych (FAT Chocianów, ZG Lubin, huta „Głogów”), międzyzakładowych (Polkowice, Lubin) w oddziale wewnętrznym (szpital ze 125 łózkami) i w zespołach specjalistycznych: laryngologicznym i okulistycznym.

czasu pobytu w szpitalu do minimum. To efekt intensyfikacji leczenia i środowiskowego traktowania opieki zdrowotnej. W czym rzecz?

Lekarze mają na stałe przydzielone rejony lecznicze i profilaktyczne, a co trzy miesiące kierowani są na kilka tygodni (po trzy godziny dziennie) do pracy w szpitalu. Więcej wiedzą więc o swoim pacjencie. Kierują chorego przecież do oddziału zamkniętego, tu go leczą, korzystając z konsultacji wybitnych specjalistów z wrocławskiej Akademii Medycznej, m. in. psychiatry prof. dr hab. Adama Bukowczyka i internisty doc. dr hab. Danuty Knapikowej. Poznają na wylot dany przypadek, mogą postawić bezbłędną diagno-

znych takiej aparatury — mówi lekarz — o nagłym pogorszeniu stanu ciężko chorego pacjenta informuje i decyduje sasiad z sali. Nie mamy tylu pielęgniarek, by przydzielić po jednej do każdego łóżka. Sygnał za pośrednictwem siostry dochodzi do lekarza. Ten po przybyciu na miejsce stwierdza, założmy, że pacjent nie oddycha, ma zwolnioną akcję serca. Co dalej? Trzeba przynieść elektrokardiograf. Zamontować, nasłuchiwać stetoskopem, a czas biegnie. Jeśli lekarz nie zmieści się w osiem minutach, tu już w zasadzie jest po wszystkim. My, za sprawą „Simonsa” mamy natychmiastową informację i do tego ciągłą, przez całą dobę. Jakiegokolwiek zmiany w stanie organizmu pacjen-

woczesny i przodujący zespół leczniczy, często bywa bezsilny, a raczej bezbronny. GHSZOZ nie ma oddziałów gastrologicznego i neurologicznego. Co to oznacza? Większość zalogi, tej produkcyjnej, to ludzie młodzi z niestabilizowanym trybem życia. Stwarza to zagrożenia chorobami układu trawiennego i zaburzeniami przemiany materii. Póki co, problemu nie ma, ale nawet najbardziej „żelazne” jest zdrowie tylko do czasu.

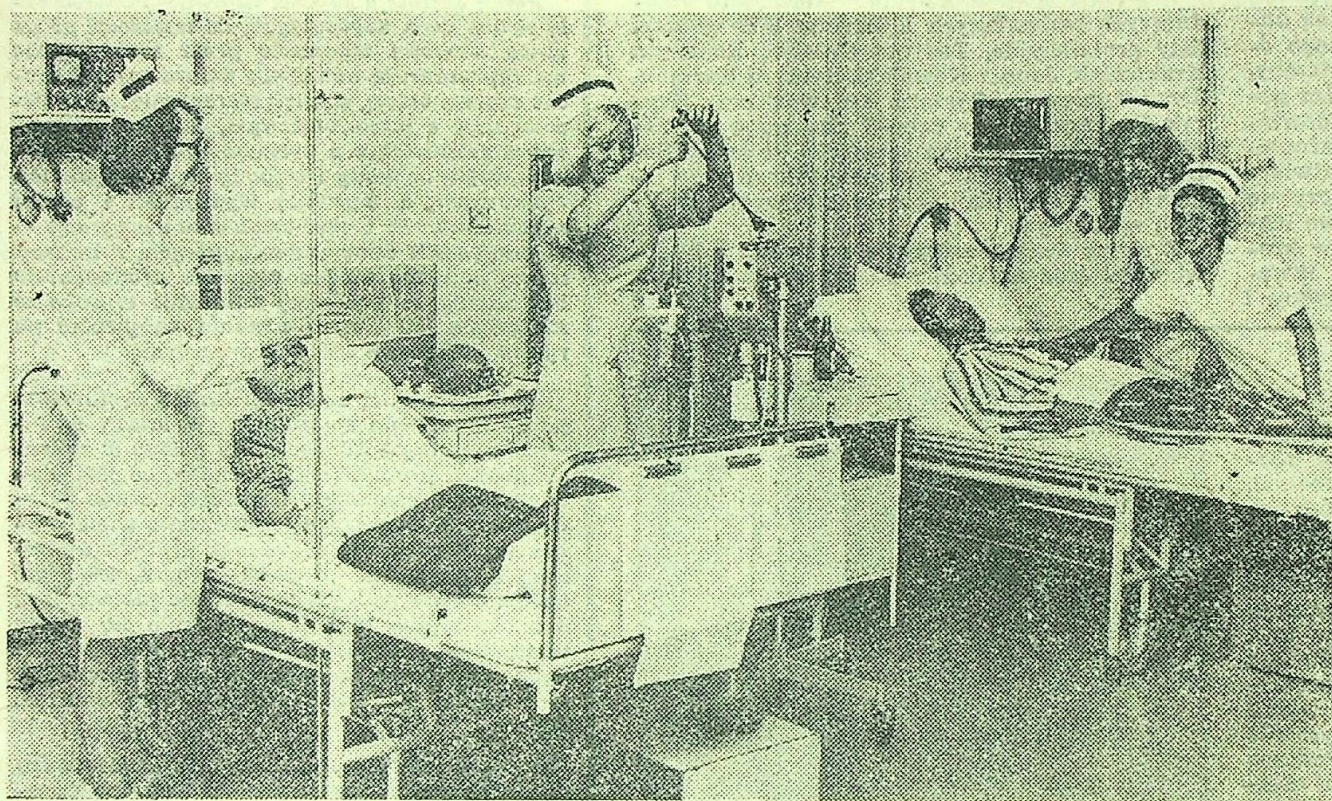
Na załatwienie tej sprawy mamy jeszcze trochę czasu — statystyka na razie nie alarmuje. Groźniejszym, bo już hojnie darzącym konsekwencjami problemem, jest brak poradni, czy raczej oddziału neurologicznego. Zagłębienie w temacie wymagałoby osobnej, obszerniej i fachowej publikacji. Zasygnalizujemy więc tylko...

Dziś do rzędu chorób zawodowych w zagłębiu miedziowym należy zaliczyć bóle krzyża, popularnie nazywane „rwaniem korzonków”. Nawet osławiony diapulsator pomóc może niewiele. Potrzebna jest psychoterapia. Tak samo jak w wypadku towarzyszącej (szczególnie urazom głowy) nerwicy polegającej na urażaniu siebie dolegliwością. Cóż może zdziałać nawet konsultacja prof. Bukowczyka, skoro nie ma bazy. A przecież każda nerwica daje się wyleczyć — trzeba mieć tylko warunki takie, jakie zostały już stworzone internistom. Tych alarmów o utworzenie oddziału neurologicznego jest bardzo wiele. Kolejnym jest problem choroby alkoholowej. Problem trudny i liczbowo u nas bardzo ważki. Zespół ma wielu pacjentów z tym właśnie rozpoznanieniem. Zwołanie dać trzeba — człowiek ta przypadłością dotknięty rzeczywiście przez określony czas pracować nie może, zwłaszcza na stanowisku „umaszynowanym”. Tak, jest przychodnia przeciwalkoholowa, ale tutaj potrzeba ścisłej współpracy ze strony chorego, a o to trudno, gdy leczenie przebiega z „dorskoku”. Choroba alkoholowa ma swą genezę społeczną, ma również korzenie sięgające patologii psychicznej, wymagającej specjalistycznego i kompleksowego leczenia. Właśnie psychoterapii, takiej jaką prowadzą oddziały neurologiczne.

TO są te gubione szanse, które lekarze GHSZOZ chcieliby wykorzystać. Warto przy tym nadmienić, że wielu chciałoby się specjalizować w zakresie neurologii (do czego nakłonić, jak praktyka krajowa dowodzi, jest bardzo trudno). Myślę, że tym ambicjom podpartym dotychczasowymi sukcesami zagłębiowskich medyków w sukurs powinno przyjść, jak to już niejednokrotnie bywało, konkretne działanie protektora. W efekcie przecież ludzie miedzi będą lepiej leczeni, a spadek absencji chorobowej odplaci się również efektami ekonomicznymi.

aspiracje i... gubione szanse

TOMASZ KALICKI



Sala intensywnej terapii. Chorymi opiekują się pielęgniarki dyplomowane: Agnieszka Kawula, Irena Migdał, Stanisława Firuta i Lidia Szwajka. Fot. Krzysztof Raczkowiak

Gdyby stosować mierniki statystyczne, liczby, choć pokaźne, skłaniałyby do smutnych raczej refleksji. Zwłaszcza jeżeli uświadomi się ogrom zadań, jakie placówka wypełnia. W praktyce jednak GHSZOZ daje sobie radę doskonale. W zagłębiowskich przychodniach pacjent czeka krótko, jak nigdzie indziej w kraju. Nie zna tutaj zasady odsyłania chorego. Dziś się zgłosiłeś — dziś zostaniesz zbadany. Analizy wykonuje się na poczekaniu, dzięki czemu natychmiast można przystąpić do leczenia.

Jak oni to robią? Tajemnica sukcesu tkwi chyba właśnie w nowoczesności urządzeń, rozbudowanym zapleczu i kompleksowym traktowaniu opieki medycznej. Tę ostatnią sprawę, wdrażaną w skali kraju dopiero od kilku lat, nasze zagłębie realizuje już piętnasty rok (jeszcze w OPG łączono działalność otwartą i zamkniętą). Dla nich obecnie sprawą „banalną” jest skracanie

z i najważniejsze — „pilotują” później pacjenta w okresie rekonwalescencji.

Weźmyśniej dzięki temu można przejść na leczenie ambulatoryjne, powrót do zdrowia następuje szybciej, większa rotacja łózek szpitalnych pozwala tak szczupłemu oddziałowi na zaspokajanie wszystkich potrzeb środowiska. Ceną tej intensyfikacji jest zdwojony wysiłek lekarzy, ale, jak sami mówią, szeroki zakres praktyki medycznej ułatwia podnoszenie kwalifikacji. Że to nie tylko piękne słowa, potwierdzają fakty — wszyscy lekarze z GHSZOZ posiadają już lub są w trakcie robienia specjalizacji. Jeżeli dotyczy to również tych, co są dopiero dwa lata po studiach — tempo zawodowego i fachowego awansu uznać trzeba za nie mniej niebywale od sukcesów samej placówki.

Znów spotkanie z nowoczesnością. Jestem w oddziale intensywnej terapii. Przed trzema laty znajdującą się tu aparatura firmy „Simons” należała do najnowocześniejszych na świecie. Słucham wy-

W szpitalach nie posiadają-

ta są sygnalizowane alarmem świetlnym i dźwiękowym. Po trzech sekundach można zacząć leczenie! W monitorowni, jak na dłoni: zapis elektrokardiograficzny, puls, temperatura, ilość i wielkość oddechów, rytm serca itp. System dozorujący jest wzbogacony o defibrylator, skuteczny przy terapii zaburzeń serca (wytworza krótkotrwałe bodźce elektryczne — tzw. metoda leczenia wstrząsowego).

— Czyli — przerywam wyjaśnienia — choroba zostaje osaczona, nie dajecie jej szans?

— Tak, z chorobami sobie radzimy, gorzej z czasem. Technika szybko się starzeje. Cudo sprzed kilku lat jest dziś raczej starocią. A przy tym intensywna eksploatacja powoduje, że już teraz urządzenie dozorujące psuje się (żywość aparatury oceniana przez producenta nie przekracza pięciu lat), bywa więc, że informacja jest niezbyt rzetelna. Myślę jednak, że nie będzie źle. Fundatorzy widząc poprawę usług świadczonych przez Zespół, przekonali się o opłacalności i skuteczności medycznych inwestycji. Jesteśmy więc dobrej myśli.

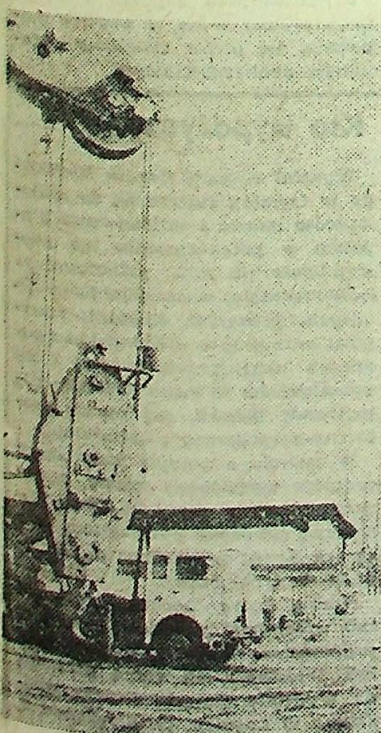
„Dobrej myśli” i argumenty pisane efektami na miarę naszego zdrowia nie załatwią jednak wszystkiego. Niestety, na wskroś no-

„Podstawowym zadaniem bieżącego i przyszłego roku jest dalszy wzrost produkcji na rynek i eksport. Chodzi przy tym zarówno o ilościowy wzrost tej produkcji, jak też o stałą, widoczną poprawę jakości i nowoczesności wyrobów. Rozważcie więc towarzyszące wszystkim możliwości zwiększenia produkcji wysokiej jakości towarów przeznaczonych na rynek i eksport. Oczekujemy od was towarzyszące gospodarskiej oceny i analizy struktury produkcji oraz dokonania korekt mających na celu przegrupowanie zaoszczędzonych środków materiałowych, funduszu płac i innych na rzecz wzrostu poszukiwanej produkcji, rynkowej i eksportowej, którym nadać trzeba bezwzględny priorytet”.

(Z listu Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ do Konferencji Samorządów Robotniczych).

GŁOGOWSKA „FAMABA” jest w Polsce monopolistą w produkcji dźwigów budowlanych o małych i średnich „udźwigach” i prawie monopolistą w krajach RWPG. Wytwarza je w czterech podstawowych asortymentach — ZSH-6, HYDROS-KS-10, HYDROS-T-10 i BDS-16. Tych pierwszych, sześciotonowych, opuszcza bramy zakładu 1300 sztuk rocznie. Powstaje tutaj jeszcze około trzystu HYDROSÓW obu typów i 35 najcięższych urządzeń, szesnastotonowych BDS-ów.

Z tymi ostatnimi jest prawdziwy kłopot. Plan roczny opiewa istotnie na 35 sztuk, będzie zaś wykonanych około 25. Dlaczego? Narodziny takiego giganta nie mogą być, nawet w najbardziej rozwiniętych krajach świata, sprawą jednego producenta. Jest to współpraca wielu zakładów, wielu kooperantów, którzy z kolei, co jest również zrozumiałe, bardziej patrzą własnego interesu, niż potrzeb, choćby najważniejszych, innych fabryk. Dyr. Zieliński twierdzi półżartem, że wszystkich współników do jednego dźwigu jest około tysiąca, stanowią oni bowiem łączuszek kooperantów i jest zupełnie praktycznie niemożliwe, by wszyscy oni działali jak jedna fabryka. Ale na dźwigu wizytówka jest tylko jedna, FAMABA właśnie, i nikogo z użytkowników nie interesuje jak powstaje to urządzenie, tylko czy jest ono sprawne i czy w ogóle jest. Stałowa Wola nie dostarczy w terminie łożysk wieńcowych. Szczecin zwalniał hamulcowych — i już plan leży. 76 procent produkcji idzie na eksport. Większość odbiorców to kraje RWPG, pojedyncze sztuki wędrują do strefy dolarowej. Jest



Fot. archiwum

to pośredni dowód na to, że założa FAMABA nie ma się co wstydzić swoich wyrobów. Ale biorąc pod uwagę fakt, że każda wyprodukowana ilość dźwigów, przede wszystkim sześciotonowych, znalazła

złaby amatorów na rynku krajowym, jest to dowód na to. Ponadto, że FAMABA potrzebuje pilnie inwestować w nowe urządzenia, hale, po to właśnie, by sprostać rosnącym potrzebom.

W dniach 3-4 października FAMABA obchodzi swoje trzydzieste urodziny. W ciągu tych lat, z niewielkiego zakładu, stała się prawdziwym potentatem, zatrudniającym ponad 1200 ludzi i dającym produkcję wartości ponad miliard złotych. Jest to drugi pod względem ilości zatrudnionych i wielkości produkcji zakład w mieście, po hucie „Głogów”. Ma do odnotowania cenne inicjatywy społeczne, choćby budowę osiedla 30 domków dla swoich pracowników przy ulicy Daszyńskiego, pomoc dla miasta w postaci oddelegowywania dźwigów przechodzących próby na potrzeby komunalne i wiele innych. Można by więc sądzić, iż apel zawarty w uchwale IV plenium Komitetu Centralnego PZPR, o zwiększenie planowej produkcji do końca bieżącego roku, znajdzie korzystny grunt. Nie jestem pewny, że tak jest w istocie.

20 września posiedzenie Konferencji Samorządu Robotniczego. Jest 34 delegatów zakładu, zaproszeni goście. Dyrektor naczelny wygłasza referat, w którym padają cyfry, morze cyfr, dotyczących produkcji, wykonania planu jakościowego, asortymentowego, reformy płac, zadań, wskaźników, itd., itd. Jest to, jednym słowem, rozbudowane do granic wytrzymałości uczestników konferencji, zestawienie wyników produkcyjnych za pierwsze półrocze, wzbogacone takież analizą za ostatnie dwa miesiące. W referacie nie padają żadne konkretne propozycje dotyczące zwiększenia produkcji, której tak bardzo potrzebuje nasz kraj. Jest za to powtórzenie wielu spraw omawianych na poprzedniej KSR w końcu lipca 1976.

A przecież już w tej chwili, w województwie legnickim, 54 jednostki gospodarcze zgłosiły, dosłownie w ciągu kilkunastu dni, dodatkowe zobowiązania produkcyjne, wartości bez mała 400 milionów złotych. Są to zobowiązania budowlanych i Legnickiej Fabryki Fortepianów, są na tej liście zęby do brzozy rolniczych i wyroby odzieżowe, przewody podtynkowe i miedź elektrolityczna. Nie ma tylko ani jednego dźwigu z FAMABY...

Dyskutant pierwszy zgłasza zastrzeżenia co do stylu pracy kierownika Zakładowego Domu Wypoczynkowego w Lubiatowie i jakości posiłków tam serwowanych. Zebrani dowiadują się dodatkowo o tym, że plaża nad jeziorem jest do niczego oraz, że nie istnieje tamże działalność rozrywkowa.

Dyskutant drugi stwierdza, że wózki transportu wewnętrznego prowadzone są często przez kierowców nie mających do tego należytych uprawnień i, że w związku z tym, potrzebna jest wyrównowa kontrola przez służbę BHP. Postuluje również, by uruchomić zakładowy punkt naprawy odzieży robotniczej.

Dyskutant trzeci powiada, że kontrolować trzeba nie wyrównowa, lecz ciągle oraz że należy utwardzić pola odkładce.

Dyskutant czwarty proponuje rozszerzenie współzawodnictwa

brygad pracy socjalistycznej na całe odciały, dowodząc jawnej oczywistości, iż praktyka taka podnosiła poziom i wydajność produkcji.

Dyskutant piąty zabiera głos w sprawie przesłojów i nadgodzin, twierdząc słusznie, iż zakład w takim przypadku traci podwójnie, bowiem płaci podwójnie: raz za to, że się nie pracuje, drugi, że się pracuje po godzinach.

Wreszcie dyskutant szósty i ostatni apeluje o skorelowanie działalności dwóch komórek — zaopatrzenia i narzędziowni, dotyczących zakupów dewizowych na potrzeby fabryki.

Na sześciu dyskutantów jeden tylko wskazał na konkretne niedociągnięcia w strukturze organizacyjnej zakładu, i on jednak nie potrafił podać recepty na usunięcie zła, powiedzieć ile zakład na tym traci, a ile mógłby zyskać. Nikt nie zabrał głosu na temat niedawnej akcji „Szukajmy rezerw” zaś pozostałe punkty uchwały IV plenium KC PZPR zostały zbyt ogólnikami.

Być może te słowa są zbyt ostre, być może dyrekcja i załoga FAMABY nie lubi bawić się w słowa, a demonstruje swoją postawę czynami. Ale wydaje mi się, że słowa są czasem potrzebne. Nie napuszone i górnolotne, ale proste, obywatelskie. To, o czym mówiono na KSR w FAMABIE, jest na pewno ważne, być może nawet najważniejsze dla tych, którzy zabierali głos. Istnieje jednak, szczególnie w chwili obecnej, gładka ważności, i trudno przypuszczać, by sprawa piasku na plaży w Lubiatowie miała pierwszeństwo przed problemami produkcji.

A na koniec zabrała głos przedstawicielka Narodowego Banku Polskiego. Powiedziała, że czuje się zobowiązana zakomunikować załodze za pośrednictwem obecnych tu delegatów, iż zakład, za niewykonanie planów asortymentowych i gromadzenie się tym sposobem zapasów najrozmaitszych części, został obłożony wyższym o dwa punkty oprocentowaniem kredytowym. Wynosi to kwartalnie 700 tysięcy złotych... Nikt z zebranych się nie oburzył, nie zażądał wyjaśnień, nie zakwestionował słuszności takiej kary. Może wszyscy byli przekonani, iż jest słuszna?



Wizytówki

W trzeciej dekadzie sierpnia jechałem z Wrocławia do Chojnowa. Wśród pasażerów przedziału była jedna starsza pani. Przy wyjściu pociągu z Legnicy westchnęła i powiedziała: „Te domy nie się nie zmieniają”. Te słowa sprowokowały dyskusję. Wszyscy krytycznie ocenili istniejący stan rzeczy. Rzekli, że widok z okien pociągów przejeżdżających przez Legnicę — stolicę województwa — nie napawa optymizmem. Budynki są szare, brudne, czarne wręcz czarne. A przecież to jest jedna z wizytówek stolicy województwa. W dniu mi się, że dzięki elewacjom miasto zyskałoby na urodzie.

PANAJOTIS GRYDAKIS
Chojnow

Brak zgodności

20 stycznia 1975 r. kupiłem w sklepie radio-telewizyjnym w Ścinawie telewizor Kubin 710 D kolor. Przy zakupie odbiornika nie otrzymałem karty gwarancyjnej. Karta ta została przystana po około dwóch miesiącach. Przy porównywaniu numeru karty gwarancyjnej z numerem telewizora okazało się, że druga cyfra numeru gwarancji nie zgadza się z numerem telewizora. Nikomu o tym nie zgłaszałem. Po prostu myślałem, iż nastąpiła pomyłka przy wypisywaniu karty gwarancyjnej. Telewizor odbierał program bardzo dobrze aż do października 1975 r. W tym miesiącu nastąpiły trzy poważne naprawy gwarancyjne. W listopadzie było tych napraw dwie, a w grudniu trzy. Chciałem również zgłosić, że o niezgodności numerów poinformowałem technikę, który telewizor naprawiał i on również jak ten przyjął jako pomyłkę.

Dziwiłem napraw w okresie gwarancji upoważnia użytkownika telewizora do złożenia reklamacji z żądaniem wymiany odbiornika. Reklamację taką złożyłem 6 stycznia 1976 r. w sklepie, w którym telewizor kupiłem. Do karty reklamacyjnej dołączyłem wniosek rzeczoznawcy w sprawie żądania wymiany sprzętu oraz kartę gwarancyjną. Kierownikowi sklepu również powiedziałem o niezgodności numerów. Zgodnie z jego radą do karty gwarancyjnej dołączyłem oświadczenie, w którym napisałem, że kartę gwarancyjną nie otrzymałem przy zakupie telewizora, tylko dwa miesiące później i o niezgodności numerów.

Po upływie trzech tygodni dowiedziałem się od kierownika sklepu, że reklamacja moja zostanie uznana jeśli dostarczę im telewizor, którego numer będzie się zgadzał z numerem karty gwarancyjnej i że pomyłka przy wypisywaniu karty gwarancyjnej jest wykłuczona, a telewizor musiał mi zamienić podczas naprawy w ZURT i że należy czekać na pismem odpowiedź z Wrocławia. Po upływie sześciu miesięcy od chwili złożenia reklamacji otrzymałem pocztą wszystkie papiery jakie złożyłem w sklepie, lecz żadnego wyjaśnienia.

Dobrym już sobie spokój z dochodzeniem prawdy, gdyby nie pewien przypadek. Otóż kolega kupując telewizor, również Rubin 710 D kolor, poprosił mnie abym wybrał mu jakiś, który według mnie dobrze odbiera (kupno odbywało się w Lubinie, w sklepie radio-telewizyjnym w Rynku). Jakież było moje zdziwienie na widok karty gwarancyjnej, którą wyjął sprzedawca z szuflady biurka. Na karcie nie było numeru telewizora, numer został wypisany przez sprzedającego w sklepie. I o dziwo, po wpisaniu numeru telewizora do karty gwarancyjnej przez sprzedawcę okazało się, że nastąpiła pomyłka (zamiast cyfry 6 sprzedawca wpisał 8). Po zwróceniu uwagi na ten fakt sprzedawca pomyłkę poprawił.

W moim przypadku jest również więcej niż pewne że nastąpiła pomyłka przy wypisywaniu karty gwarancyjnej. Bo przecież niemożliwością jest aby na numer składający się z dziewięciu cyfr tylko druga cyfra się nie zgadzała, a pozostałe były zgodne z numerem odbiornika.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

W

PROGNOZACH pogody coraz częściej słyszy się o przymrozkach. Rano panuje już dotkliwy chłód. Na palcach rąk można chyba zliczyć dni dzielące od tzw. sezonu grzewczego. Jaki on będzie? Dajmy spokój meldunkom o gotowości, bo praktyka bywa odmienna. Popatrzmy raczej, co i gdzie przybyło lub przybędzie, a wnioski nasuną się chyba same.

Biorąc pod uwagę ilość ciepła zużywaną do celów komunalnych, na pierwszym miejscu należy postawić Lubin. W ubiegłym sezonie Spółdzielnia Mieszkaniowa i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki

użytku wczesną wiosną, czyli o kilka miesięcy za późno. No, ale to miniony sezon, na wspomnienie którego dostać można najwyżej gęsiej skórki.

W tym roku zdolność elektrociepłowni i źródeł wspomagających jest większa o 41 Gcal. Z wyliczenia wynika, że niedobór ciepła (przy włączeniu rezerwy) przy temperaturze zewnętrznej minus 18 st. C wyniesie 5 Gcal. Mówi się, że jest to wielkość dopuszczalna, bo w bilansie ujęto wszystkie obiekty, które zgodnie z planami mają być oddane do użytku w następującym sezonie ogrzewczym. Być może nie będzie źle, bo z realizacją inwestycji nie jest najlepiej. O dostatku ciepła zadecydują więc budowlane poślizgi z czego, rzecz jasna, cieszyć się nie można.

Poza tym niezbyt dokładnie wiadomo kiedy elektrociepłownia osiągnie pełną moc, bo dwa kotły są jeszcze w remoncie. Jeden ma być

minie gotowa będzie także sieć magistralna, która w ubiegłym sezonie funkcjonowała bez należytego zabezpieczenia z zewnątrz i dotychczas nic się nie zmieniło.

Są to cztery niewralgiczne punkty gospodarki ciepłem w miastach. I z pewnością jest tych punktów o cztery za dużo.

Zbliżanie się sezonu ogrzewczego przypomina gorączkowe porządkowanie przed ważną a nieprzewidywaną wizytą. Ci, którzy decydują o tym, czy do mieszkań popłynie wystarczająca ilość ciepła, nie zdają sobie chyba sprawy z tego, jakie społeczne i gospodarcze skutki powoduje ich niesolidność. Choroby, zwolnienia, nieobecności, większe zużycie energii elektrycznej, wreszcie — co równie ważne — społeczne niezadowolenie.

Zresztą temperatura w mieszkaniach nie zależy wyłącznie od ciepłoty „czynnika grzewczego”. Tylko w Polkowicach jest jeszcze 14 budynków zwanych potocznie i ironicznie „oszczędnościowymi”, czyli bez należytej izolacji termicznej. W takich mieszkaniach nawet wrzątek w kaloryferach sprawy nie załatwi, a wysoki temperaturę mogą nie wytrzymać grzejniki blaszane. W ubiegłym sezonie kilkaset z nich także uległo awarii. I wreszcie wszystkie nowe mieszkania. Złotliwi twierdzą, że są to kosztowne rzęszoty. Dochodzą do tego powypijane okna na korytarzach — nie domykające się drzwi wejściowe.

W tym roku rozpoczęło porządkowanie spraw gospodarki cieplnej. Drobne przyrosty możliwości ogrzewczych sprawiły, że można było zlikwidować część dymiących i nieekonomicznych małych kotłowni. Nad kotłowniami będącymi dotychczas we władaniu legnickiej spółdzielni mieszkaniowej pieczę przejęło WPEC. Tyle na plus. W Lubinie, Głogowie, Polkowicach i Legnicy nastąpił podział sieci przesyłowej. Jej eksploatacją od źródła ciepła do węzłów cieplnych w budynkach zajmuje się obecnie WPEC. To co jest w budynkach — leży w gestii spółdzielni mieszkaniowych. Nietrudno sobie wyobrazić w praktyce ten podział kompetencji.

Wyłączając Legnicę, w pozostałych większych miastach, ciepłodawca leży poza zasięgiem ciepłobiorców i instytucji „po drodze”. Jest nim przemysł. I nadal od zakładów przemysłowych zależy czy w domowych kaloryferach będzie ciepło. Przemysł jest poza zasięgiem interwencji, ma także kłopoty np. z jakością wody pobieranej do celów grzewczych, a oprócz tego, jak mawia wielu, mimo świadczonych dobrodziejstw, również tych związanych z ciepłem, bliższa ciału jest koszula.

S PRAWY ciepłownictwa w zagłębiu międzywym były jednym z punktów obrad ostatniej komisji rządowej d/s rozbudowy LGOM. Z

zestawień wynika, że przemysł nadal będzie dominował w dostawie ciepła w Głogowie i w Polkowicach. W Głogowie w przyszłym roku można liczyć na niewielką poprawę zaopatrzenia w ciepło, dopiero w sezonie 1978/79, „czynnika grzejnego” powinno być pod dostatkiem. W Polkowicach, po uruchomieniu wspomnianych dwóch kotłów, byłoby spore rezerwy ciepła, którymi przewidyuje się wspomagać Lubin do czasu postawienia tu drugiej elektrociepłowni. Pytanie tylko — kto będzie jej właścicielem? Najszybciej chyba ma szansę uporządkować gospodarkę cieplną Legnica. Kotłownia tzw. docelowa o wydajności 40 Gcal (z możliwością rozbudowy do 65 Gcal) i projektowana elektrociepłownia w rejonie Pątnowa winny zaspokoić potrzeby miasta. Ale to wszystko przyszłość, raczej odległa. Bliższe są problemy listopada, grudnia, stycznia, lutego i wczesnej wiosny. Jak zwykle.

ADAM PIERZCHAŁA

KULTURA DLA NAS

Pod patronatem ministra kultury i sztuki odbywało się w Warszawie w dniach od 8 do 16 września I Międzynarodowe Biennale Teatru Amatorskiego 1976 pn. „Aktor i plastyka w teatrze Józefa Szafrana”. Warsztat — Studio było pierwszym spotkaniem twórców i animatorów teatru amatorskiego z różnych krajów świata, jakie zorganizowało Towarzystwo Kultury Teatralnej. Zajęła warsztatowe dla uczestników prowadził: Józef Szafran, Irena Jun oraz Wojciech Pszontak. Wśród kilkudziesięciu uczestników biennale z krajów Europy i Ameryki był również zespół Studia Teatralnego „Zaulek” z Legnicy.

(Stam)

W Muzeum Ceramiki w Bolesławcu czynna jest ekspozycja malarstwa Zofii Krokowskiej-Zastawnik oraz wystawa dokumentacji rysunkowej i fotograficznej „Ludowe budownictwo zrębowe na Dolnym Śląsku”. Wystawy te wraz ze stałą ekspozycją kamionki bolesławieckiej można zwiedzać od godz. 10 do 15, w soboty i niedziele od godz. 12 do 18. W soboty wstęp bezpłatny.

30 września w Wałbrzychu rozpoczęły się I Ogólnopolskie Konfrontacje Muzyczne pod nazwą „Wałbrzyska jesień estradowa 76”. Celem imprezy jest ujawnienie aktualnych tendencji w muzyce rozrywkowej, „wywołanie” talentów oraz pogłębienie artystycznych treści w pracy amatorskich zespołów muzycznych. Występy zespołów będą oceniali m.in. Zbigniew Namysłowski, Lech Terpiłowski, Wacław Pańek i Edward Pańlasz. Do udziału w konfrontacjach zaproszono głogowską grupę „Spectrum”.

Polski Związek Esperantystów, oddział wrocławski (50-952 Wrocław 17, ul. Dubois 3), organizuje eksternistyczne kursy nauki języka esperanto. Składa się on z dwóch semestrów. Nauka polega na przerabianiu wskazanego materiału z podręcznika, lektorzy oceniają i poprawiają prace, udzielają wskazówek, wyjaśnień oraz odpowiadają na pytania. Raz w miesiącu (w niedzielę) odbywają się konsultacje we Wrocławiu. Absolwenci kursu mają szansę doskonalenia znajomości języka na wczasach i obozach esperantystów organizowanych w kraju i za granicą.

2 października o godz. 12 w sali marmurowej WDK w Legnicy rozpocznie się giełda znaczków i plaketek okolicznościowych.

Kto wypożyczy?

Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Legnicy zwraca się do mieszkańców miasta i województwa z apelem o przekazywanie lub udostępnianie (w celu jednorazowego wykorzystania) materiałów fotograficznych, plakatów, ogłoszeń, czasopism oraz innych dokumentów i pamiątek ukazujących Legnicę i jej mieszkańców w ciągu 31-letniej powojennej historii, jej rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny.

W oparciu o zdobyte materiały w rocznicę wyzwolenia miasta, będzie zorganizowana wystawa. Materiały zostaną zwrócone posiadaczom bądź za ich zgodą przekazane do Archiwum Państwowego.

Osoby, które zechcą przekazać lub udostępnić posiadane materiały proszone są o osobiste doręczenie lub przesłanie ich drogą pocztową do Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Legnicy, pl. Słowiański 8, p. nr 30.

ogrzeją?
ogrzeją?
ogrzeją?

Ciepłej przyjęły od lokatorów sześć tysięcy zgłoszeń o niedogrzanu mieszkań. Odnotowano kilkaset pęknięć grzejników z płyt blaszanych. Z 208 dni sezonu ogrzewczego 1975/76 przez 118 dni elektrociepłownia tłoczyła do sieci „czynnik grzewczy” o temperaturze nawet o 38 st. C niższej od wymaganej. Np. nie 80 st. C a 50 czy 60 st. C. Dziwić się więc nie można, że kaloryfery bywały tylko ciepłe. Były kłopoty, bo DPBP nie zakończyło budowy dwu kotłów. Oddano je do

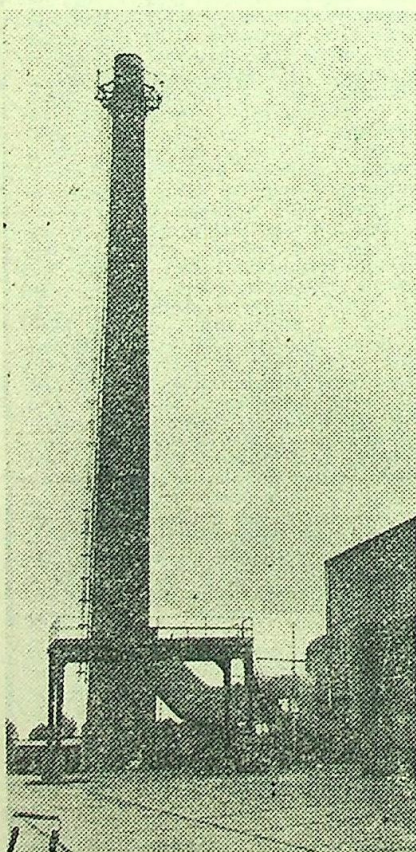
gotowy w połowie października, czyli w terminie przyzwoitym, drugi w połowie listopada. Praktyka dowodzi... No, nie bądźmy malkontentami.

Sieć przesyłowa, według zapewnień, jest sprawdzona, a co trzeba — uregulowane.

W Głogowie zdania są podzielone. Specjaliści z WPEC twierdzą, że elektrociepłownia zdoła dobrze ogrzać wszystkie mieszkania, w Spółdzielni Mieszkaniowej i PGKIM w te zapewnienia nie wierzą argumentując: jak to będzie możliwe, skoro elektrociepłownia nie zwiększyła wydajności, a miastu przybyło kilkaset mieszkań, nieco placówek usługowych i innych obiektów. Poza tym dla osiedla Kopernika, usytuowanego na wzniesieniu, potrzebna jest przepompownia.

Na wiosnę tego roku w Polkowicach bardzo liczono na uruchomienie dwu kotłów (łącznie 50 Gcal), które by pod koniec sezonu wynagrodziły niedostatki ciepła w okresie zimy. DPBP (i podwykonawcy) skutecznie jednak opóźniło roboty i teraz aktualne są następujące terminy: pierwszy kocioł ma być gotowy 15 listopada, drugi w dwa tygodnie później. Jeśli, zima nastanie wcześniej, ogrzewanie miasta znów będzie się odbywało kosztem zakładów przemysłowych.

Mieszkańcy Legnicy są w sytuacji o tyle lepszej, że w większości domów pali się w piecach. Pomimo likwidacji wielu lokalnych kotłowni wydajność źródeł ciepła, w porównaniu z minionym sezonem, zwiększyła się o 4 Gcal. Zużyje się je głównie w powstającym osiedlu Kopernika. Ale i tu nie obyło się bez opóźnień. Pierwszy etap budowy tzw. kotłowni docelowej zakładał uzyskanie 20 Gcal. Jest tylko jeden kocioł o wydajności 10 Gcal. Zawalilo KBO (jako generalny wykonawca) i „Inwestprojekt” (dostawy inwestorskie). Potrzeby tego rejonu miasta szacuje się na 6,7 Gcal, jest 10 Gcal. Ale w przypadku awarii... Drugi kocioł ma być przekazany do użytku w grudniu... Może w tym ter-



Fot. Krzysztof Raczkowski

N

ARZEKANIE na młodzież stało się dla nas tak niezbędne, jak codzienne mycie zębów, czy robienie zakupów. Przyzwyczailiśmy się do twierdzenia, że jest ona bezideowa, źle wychowana, nie szanuje starszych, że interesuje się tylko własną rozrywką i zabawą, że uczy się i pracuje dopiero wtedy, gdy ma bicz nad głową. I nawet jeśli osobiście znamy interesujących młodych ludzi, odbiegających od tego nieciekawego wzorca, skłonni jesteśmy traktować ich raczej jako wyjątki potwierdzające regułę. Czy rzeczywiście tak trudno jest spotkać młodego człowieka, który ma coś do powiedzenia światu od siebie, który widzi sens w tym, co robi w szkole, lub zakładzie pracy?

LEPIEJ NIŻ TRZEBA

ANNA STOKROCKA



„Przecież na dyskotekach, choć też potrzebne, świat się nie kończy”.

WPEWNE zakłopotanie wprowadziła dyrektorkę Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie, mgr Zofię Pińkowską, pytając o uczniów, którzy są zaprzeczeniem tej niepocholebnej o młodzieży opinii. Dyrektorka Pińkowska bowiem od razu przedstawiła mi listę kilkunastu nazwisk i zastrzegła się przy tym, że jest to zaledwie część bardzo dużej grupy młodych starających się udowodnić niesłuszność owego twierdzenia.

— Bardzo lubimy się wygłupiać — powiedział Leszek Cirko, poważny, dostojny, jak można by się spodziewać, uczeń klasy maturalnej — ale dowcipy, które nas bawią i którymi my chcemy bawić innych, muszą być przemyślane, więcej nawet — finezyjne. A poza tym naprawdę lubimy się uczyć. Szkoła średnia bardziej dopinguje do nauki. Wiemy przecież, po co przyszliśmy właśnie do liceum, każdy z nas ma w planie wyższe studia i tylko od nas zależy, czy je podejmiemy.

— Nie zawsze pracujemy tak, jak moglibyśmy — dodaje Małgosia Nawrocka, uczennica klasy trzeciej. Widać to szczególnie w pierwszych klasach liceum. Za to już w trzeciej klasie, a potem w czwartej, kiedy matura za pasem, my także zaczynamy „uruchamiać rezerwy”.

Leszek: — Szkoła jest bardzo absorbująca i czasochłonna, ale nie można się tylko uczyć, bo to prowadzi do zubożenia osobowości. Musimy znajdować czas i na kino, i na teatr, i na dyskotekę.

Małgosia: — W szkole też trudno zajmować się tylko nauką. Przecież spędzamy tu codziennie wiele godzin, jesteśmy stale razem — trzeba to umieć wykorzystać. Bardzo wielu z nas robi to z pożytkiem dla kolegów — dużą satysfakcją dla siebie. Jestem zastępcą przewodniczącego Szkolnej Rady Uczniowskiej (tak się u nas nazywa samorząd) i wiem, jaka to przyjemność i satysfakcja, kiedy można przysiąc do kolegów i powiedzieć: słuchajcie, wysunęliśmy taki projekt, przedyskutowany został

także przez Radę Pedagogiczną — co wy na to? Albo przynosi się na zebranie samorządu pomysł ze swojej klasy i okazuje się on tak dobry, że podchwytyją go wszyscy. Było tak na przykład z „Panoramą klas”.

Leszek: — Wzięliśmy przykład z panoramy województwa, jaka odbyła się w zeszłym roku w Warszawie z okazji 30-lecia PRL, i robimy to samo u siebie. Każda klasa przez dwa tygodnie przedstawia swoje propozycje zorganizowania szkolnego życia. Żeby impreza się udała konieczny jest udział w niej wszystkich uczniów, bo każdemu chyba zależy na tym, by jego klasa wypadła jak najlepiej. Tym bardziej, że nagrodą za zwycięstwo w „Panoramie” jest wycieczka.

Małgosia: — Naszym kolegom często wystarczy podsunąć dobry pomysł, a od razu jest wielu chętnych do jego realizacji. Do moich obowiązków w samorządzie należy między innymi utrzymywanie stałego kontaktu z Młodzieżowym Domem Kultury i informowanie kolegów o jego działalności. Już mamy pierwsze efekty — dzięki tym informacjom ostatnio bardzo duża grupa uczniów naszej szkoły wzięła udział w wieczorze tańca towarzyskiego w MDK. Takie imprezy odbywały się już wcześniej, ale trafiały na nie tylko nieliczni, najczęściej przypadkowi. Podobnie jest z innymi ciekawymi rozrywkami, jakie proponuje MDK.

Leszek: — Dla tych, którzy sami często nie potrafili znaleźć sobie miejsca, duże pole do działania jest w harcerstwie. Szkoda tylko, że straciło ono teraz trochę swój styl; młodzież harcerska nie różni się właściwie od pozostałej. Jesteśmy teraz za bardzo rozpieszczani, o prawdziwych obozach, biwakach wielu z nas tylko słyszało.

Małgosia: — Właśnie, jak w tym roku wyjechałam przed końcem turnusu z obozu w Wygnańcach — niczym niemal nie różnił się od wczasów, na których bywa się z rodzicami. Wyrzucam sobie teraz tę ucieczkę, bo należało raczej zostać i pró-

bować coś zmienić, choćby w wąskim zakresie. ZHP powinien być chyba organizacją bardziej elitarną, dostępną wprawdzie dla wszystkich, ale określającą jednoznacznie styl bycia swoich członków, odróżniającą się pozytywnie od młodzieży niezorganizowanej. Obruszamy się czasem, kiedy nasi rodzice wspominają swoją harcerską młodość, a przecież dla wielu z nas stare harcerskie wzorce są nadal atrakcyjne.

Leszek: — Nawet nowoczesne harcerstwo nie powinno uciekać od starych, sprawdzonych zasad. Dlaczego harcerz nie może być faktycznym wzorem dla swoich kolegów? Atrakcyjnym wzorem człowieka wartościowego, chętnie pracującego dla innych, a także pomysłowo wykorzystującego swój wolny czas. Przecież na dyskotekach, choć też potrzebne, świat się nie kończy, a żeby potańczyć, nie muszą być harcerzem.

Małgosia: — Sprawy harcerskie to tylko jeden z problemów, o których często dyskutujemy w niewielkich grupach. Są dyskusje, które warto przenieść na szersze forum, są u nas ludzie, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia, ale nie bardzo wiedzą jak. Wymyśliłiśmy więc gazetę szkolną. Jej szefem jest właśnie Leszek.

Leszek: — Ma to być miesięcznik. Nazwaliśmy go „To my”. Chcemy pisać o sprawach szkoły, a także poruszać problematykę szerszą: miasta, nawet województwa, bo nie żyjemy przecież na zamkniętym, izolowanym od świata terenie. Widzimy w naszym miesięczniku także miejsce dla prób literackich. Ja sam pisuję trochę tekstów, które wykorzystujemy w próbach kabaretowych i znam uczucie satysfakcji, jakie płynie z tego, że teksty te interesują i bawią kolegów. Takich jak ja jest więcej. Są również uczniowie z innymi pasjami, zainteresowaniami...

Małgosia: — ...i oni powinni się tym pasjami dzielić z innymi, powiedzieć: chciałbym wam to pokazać, zrobić to dla was. Taki stosunek do własnych zainteresowań dużo mówi o człowieku. Od razu widać, że nie jest to ktoś zajęty tylko własnymi sprawami, zainteresowany sobą. Każdy chyba lubi, jak dobrze wychodzi mu to, co robi, jak może dać coś z siebie.

Leszek: — Dać z siebie. Myślę, że właśnie różnica między dawaniem a braniem od ludzi, określa czy jest się człowiekiem przeciętnym. Człowiek przeciętny interesuje się głównie sobą, nie potrafi znaleźć przyjemności w działaniu dla innych. Wystarczy mu w pełni wykonywanie lepiej lub gorzej, swoich obowiązków. Robi więc tylko tyle, ile od niego oczekują. Dlatego nawet uczeń wybitnie zdolny może być przeciętny, jeśli uczy się tyle tylko, by starczyło to na szkolne potrzeby.

Małgosia: — Ci najzdolniejsi często uchylają się od pracy społecznej, są mało aktywni. Czasem można im to wybaczyć; nauka jest ich pasją, mają ogromną wiedzę, pracują nad sobą, swoich wiadomości nie chowają tylko dla siebie. Na pewno nie są przeciętni, ale równocześnie wielu ich kolegów, równie zdolnych, zajmuje się także harcerstwem, pracą w samorządzie. Potrafią godzić wiele zainteresowań i pracować dla innych...

S

TARA i znana to prawda, że łatwiej stracić dobrą opinię, niż zapracować na nią. Jesteśmy bardzo przywiązani do twierdzeń już ugruntowanych, a krytyka młodzieży ma przecież historię starą, jak sama ludzkość. Zaprzeczanie charakterystyce przytoczonej na wstępie mijaloby się z celem, bo wiemy doskonale, że są wśród nastolatków i tacy nieciekawci. Pozwólm sobie jednak na luksus zróżnicowania ocen. Krytykując bowiem nie dostrzegamy nieprzeciętnych. Uwagi Małgorzaty i Leszka nie wystarczą na pewno, by uległa zmianie ogólna opinia o ich rówieśnikach. Możemy jednakże wykorzystać je, jeżeli zechcemy podjąć próbę wniesienia poprawek do portretu młodego pokolenia.

Jaki więc jest nastolatek roku 1976? Zapraszamy do dyskusji.

MŁODZIEŻ



Byle jak

Mieszkańcami bloku przy ul. Leśnej w Lubinie jesteśmy już od przeszło roku, ale jak do tej pory za pośrednictwem spółdzielni mieszkaniowej nie możemy wpłynąć na dozorczynię tego bloku, żebyśmy mogli z przyjemnością wchodzić do czystych klatek. Zazdrościmy mieszkańcom, którzy mają dozorczynię z prawdziwego zdarzenia, lubiącą ład i porządek.

Na nasze interwencje w spółdzielnię słyszymy tylko odpowiedzi, że to my, mieszkańcy, winniśmy wpłynąć na tę panią, ale nie bardzo wiemy w jaki sposób. A od czego jest administrator? Dozorczyni ma mieszkanie za darmo i jeszcze nie wywijaże się solidnie ze swoich obowiązków, bo sprzątanie klatek u tej pani sprowadza się tylko do zamiatania wszystkich kurzy z góry na dół i to jeszcze nie każdego dnia. Czyż nie powinno myć się klatek przynajmniej raz w miesiącu, a nie jak to jest stosowane dwa razy do roku, około wielkich świąt i chyba też nie w ten sposób, żeby wyewac wiadro brudnej wody, która później kapie przechodzącym po głowach, a na sufity tworzy brudne zaciekli.

Czy ktoś z władz miasta zajrzał w rejon tego osiedla od strony podwórka, gdzie stoją nie dokończone ławki, urządzenia, które powinny stać na placu zabaw dla dzieci stoją zatopione w wodzie, gdzie kubki stoją na ulicy, a nie w miejscu swego przeznaczenia, gdyż tam również stoi woda, a w piwnicach grają nam myszy i szczury.

(Podpisy mieszkańców)

Wstawić samozamykacz

Nawiązując do listu jaki ukazał się w „Konkretach” z dnia 16 VII 1976 r. pt. „Łatwiej o zakaz” oraz do wyjaśnienia z-cy dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej mgra Musielaka dotyczącego wybijania szyb w drzwiach wejściowych proponuję: wstawić szyby oraz zamontować samozamykacz przy drzwiach, które to uniemożliwiają trzaskanie drzwiami. Dalsze ustawianie szyb jest bezcelowe, bo dzieci czy też wiatr będzie trzaskał i wybiłszy szyby. Myślę, że ekonomiczniej będzie zakupić po jednym zamykaczu do drzwi niż co pewien czas wstawiać szyby. W mojej klatce schodowej przy ul. Legionickiej 41 od dwóch lat jest popyuty zamek, przez co drzwi się nie zamykają i wiatr ciągle szyby wybijają.

ROMAN LUPIRA
ul. Legionicka 41/11
59-300 Lubin

„Lunapark”

W związku z listem „Lunapark” w tygodniku „Konkrety” wyjaśniam, że „tych kilka obok obok bud” jak się wyraził pan W. N. z Zielonej Góry, i „zdeławastowane urządzenia Lunaparku” były w 1975 r. wysłane przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe w Warszawie do Związku Radzieckiego, gdzie w/w Lunapark przebywał osiem miesięcy i cieszył się dużą frekwencją oraz dobrą prasą, a na dowód tego załączam artykuł ze zdjęciami.

Po drugie odpowiadając panu W. N. na temat „kto pozwala ekspluatować coś takiego” wyjaśniam, że Lunapark przed rozpoczęciem działalności przechodził przez odbiór techniczny i estetyczny przez biegłego rzeczoznawcę i każda impreza Lunaparku otrzymuje dokumentację techniczną ruchową co roku. A samoloty w których pan W. N. obawiał się sadzać „małucha” przeszły próby obciążenia 500 kg każdy. Zapraszam więc p. W. N. do obejrzenia imprez Lunaparku w dzielnym świetle, to może zmienić zdanie.

Kier. Lunaparku
BOGDAN JACZYŃSKI

BIELANY są wsią niedużą, wszystkiego dwadzieścia sześć gospodarstw, ziemie li-che. Trochę trzeciej kategorii, resz-ta — to czwórka i nieco piątki. Osiedlili się tu po wojnie gospodarze przybyli z przeludnionej Kielec-czyny — wszyscy z jednej okolicy. Paru tylko było „obcych”, rzuciła ich tu wojenna zawierucha. Ponoć w tych odległych czasach chciano nawet przemianować Bielany i ochrzcić je bardziej swojsko, kielecką nazwą. Wszyscy znali się dużo wcześniej i ten fakt zaważył na późniejszym życiu wsi.

7 lutego 1950 roku odbyło się we wsi zebranie, na którym dwudziestu sześciu rolników powołało do życia spółdzielnię o nazwie: Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza. Nadano jej imię gen. Karola Świerczewskiego. Przystąpili do niej wszyscy bieleńscy gospodarze. Był to, jak na ów-czesne czasy (zresztą późniejsze również), przypadek niezwykle rzadki. Trudno dziś powiedzieć co zade-cydowało o przystąpieniu do spół-dzielni wszystkich rolników — czy siła argumentacji inicjatorów nowej formy gospodarowania, czy też inne względy. Pytałem gospodarzy, czy nie było obaw i oporów przed wspólnym gospodarowaniem. Bo to niby dalej na swoim, a jednak nie to samo, co we własnym obejściu...

— My tu się przecież wszyscy do-brze znali — mówi Stanisław Tarka, jeden z założycieli spółdzielni — cze-go się było obawiać, sami krajanie...

— Po mojemu — odpowiada mi Stanisław Karczewski, również jeden z założycieli — to w pojedynkę nic by tu nie działało, co innego ra-zem...

Ta niejednokrotnie już w historii sprawdzona prawda i tutaj, w za-gubionej wśród pól, odległej od miast wsi znalazła swoje potwierdze-nie. Gospodarze, którzy tu przybyli, objęli we władanie gospodarstwa o powierzchni 7—8 hektarów, lecz naj-częściej bez niezbędnego sprzętu, a przede wszystkim bez siły pociąg-owej — koni. W tych warunkach większość prac polowych wykony-wali ręcznie, co wymagało zrozumia-łego hartu, którego nawet młodym — jak oni — mogło przecież za-braknąć.

ZYŁO się więc początkowo nie najlepiej, a w czasach, kiedy większość środków pie-niężnych kierowano na rozbudowę zrujnowanego wojną przemysłu, per-spektywa poprawy losu rolniczego rysowała się raczej w odległej przyszłości. Toteż, kiedy dotarli do wsi nowinki o tworzonej w kraju spółdzielniach, odważnie skorzysta-no z tej szansy. Spółdzielnia w Bie-lanach była pierwszą w powiecie i jedną z pierwszych na Dolnym Śląsku. Nie było skąd brać wzoru, sprawdzić skuteczności nowej for-my. I trzeba było przełamać w so-bie odwieczne przekonanie, że gos-podarzem jest się wtedy, gdy ma się swoje hektary, oborę i stodołę i samemu się jest na nich panem. Tym bardziej, że założyciele wy-wodzili się z rodzin niezamożnych lub wręcz biednych, którym los nie szczędził doświadczeń. Ich odwagę trzeba mierzyć kryteriami roku pięć-dziesiątego, nie zaś siedemdziesiąte-go szóstego, kiedy to żaden rozsądny człowiek nie zaprzeczy, iż przy-szłość rolnictwa tkwi w zespołach produkcyjnych. Jak to wyglądało?

— Zwyczajnie — powie Stanisław Karczewski — każdy dawał, co miał: jeden konia, drugi wóz, inny kosiarkę i uezbialiśmy trochę tych po-trzebnych rzeczy do gospodarowa-nia.

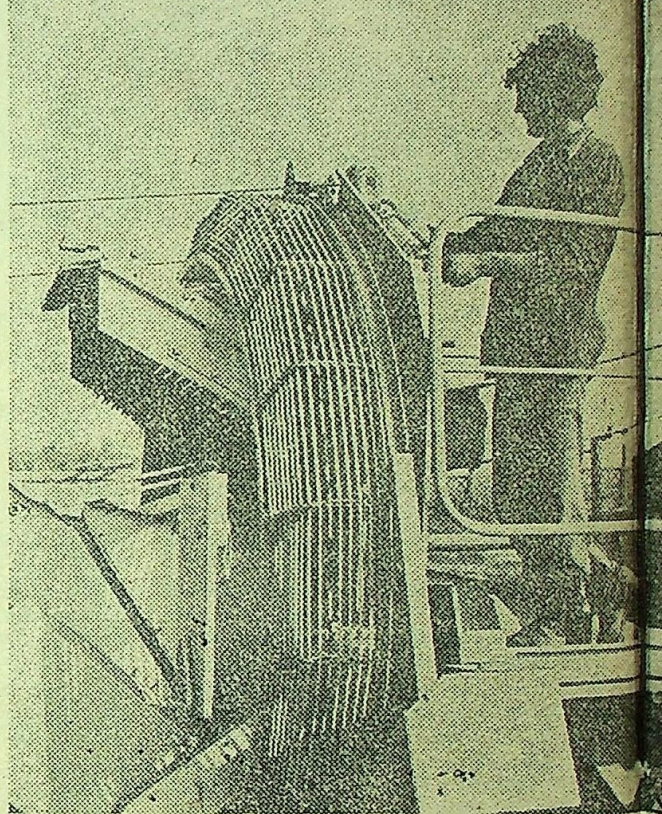
Na zebraniu organizacyjnym z-decydowano o rozpoczęciu prac już wiosną 1950 r. Przystąpiono równo-cześnie do remontu zniszczonych obiektów pomajątkowych, stanowią-cych bazę pogospodarczą. I oczy-wiście założono hodowlę zespołową. Na początek zakupiono 30 sztuk bydła.



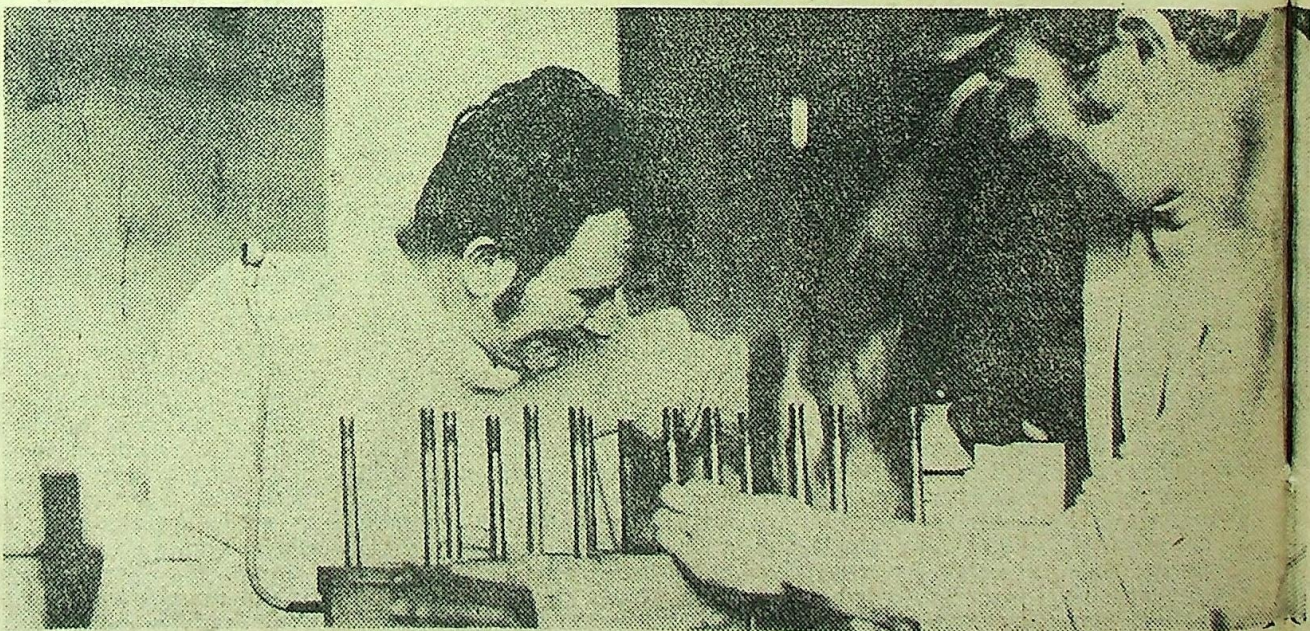
Płactwo domowe jest nieodłącznym rekwizytem każdego gospodarskiego obejścia.



Agronom Wacław Gajda dogląda ogórków na plantacji nasiennej.



Traktorzysta i jednocześnie operator nowego łom-bajnu ziemniaczanego „Anna” — Zdzisław Orkisz.



Pracy w polu jest dużo, traktory muszą być sprawne. Nad ich stanem czuwają: traktorzysta Adam Zgrzebnicki i mistrz mechaniki Jerzy Frączek.

POCZĄTKI, jak zwykle, były trudne. Trzeba było nauczyć się gospodarki na większym obszarze i w odmienny sposób niż na małych chłopskich poletkach. Brakowało sprzętu rolniczego, maszyn, nie dostawało pieniędzy. Wartość majątku zespołowego wynosiła wówczas niecałe 33 tysiące... W roku pięćdziesiątym „raczkująca” spółdzielnia zbierała z pól 14,5 q/ha czterech zbóż, rzepaku 3,6 kwintala, krowy dawały średnio 1390 litrów rocznie. Nie było się z czego cieszyć.

— Nikomu się nie znudziła wspólnota gospodarka?

— Byli tacy — mówi ze śmiechem Stanisław Tarka. — Jedenastu odeszło w pięćdziesiątym siódmym... — I co?

— Nic. Bardzo szybko wrócili. I więcej już nikt nie miał ochoty iść na swoje...

Dzisiejsza spółdzielnia nie ma nic wspólnego z tą ubogą sprzed lat dwudziestu sześciu. Według ocen fachowców, jest obecnie najlepszą spółdzielnią w naszym województwie i jedną z lepszych w kraju. Gospodaruje już na 427 hektarach, a wspólny majątek wart jest dziesiątki milionów.

Prezes spółdzielni, Stanisław Dzioba, który szefuje nieprzerwanie od szesnastu lat, z satysfakcją oprowadza gościa po gospodarstwie. Jedziemy wolniutko prezesowym fiatem drogą na Jenków. Po obu stronach spółdzielcze pola. Większość zaorana, gdzieś tam zielenią się poplony — głównie kukurydza, którą — kosząc sukcesywnie — karmi się co dzień bydło. A w ogóle, to trwają przygotowania do zimy. Widać, jak przygotowywana jest kiszka — ciągnik gąsienicowy pracowicie ubija zieloną masę. Spółdzielnia nadal jest na dorobku — brak jeszcze siłosów, ale już w najbliższym czasie zostaną postawione.

Opędzono już najpińsze potrzeby, czas zrobić następny krok ku nowoczesności. To, że jest nie najgorzej, przestaje satysfakcjonować, chociaż wyniki spółdzielni aż nadto taką satysfakcją by usprawiały. W tym roku zebrano z pól 40 q/ha czterech zbóż; mimo dotkliwej suszy, która burakom dała się we znaki, będzie ich ponad trzytęsto kwintali z hektara. Spółdzielnia sprzedaje rocznie ponad sto bukatów i siedemset sztuk trzody chlewnej. Dostarcza 300 kilogramów mięsa z hektara. Każda z osiemdziesięciu pięciu dojnych krow daje średnio ponad trzy tysiące litrów mleka rocznie. Nie mają prawa narzekać członkowie spółdzielni — w ostatnim roku płacono za jedną dniówkę rozliczeniową 200 złotych, a takich dniówek każdy przepracował średnio trzydzieści w miesiącu.

Po drodze mijamy spółdzielcze hektary buraków cukrowych. Pośród zieleni łąki raz po raz brzośniejsze lisy płaczą — jak klepisko w stodole. Na brzegu pola małe przemy wykopanych buraków — mizerne, nie takich, jakie zwykle w Bielanach rosną.

— Bywało — mówi prezes — że i dużo ponad czterysta kwintali zbieraliśmy. A teraz? Gdyby nie ta susza, plony byłyby równie wysokie. Ale trzysta z hektara będzie.

Tu przyzwyczajeni są do dobrych zbiorów. Jeszcze nim wyjechaliśmy na wycieczkę po gospodarstwie, słyszałem jak skarżył się Stanisław Tarka.

— Wstyd coś takiego do cukrowni wozić — mówił po odwiezieniu transportu — śmiech i złość zarazem bierze, gdy się na nie patrzy. I na dodatek całe oblepione błotem.

Ale zaraz pocieszyli się nawzajem, że z tego pola to zawsze tak parszywie wychodzi, bo błota tam od groma. Następne będą lepsze. I pojechaliśmy z prezesem, żeby zobaczyć przyszłość spółdzielni.

Przyszłością jest trzydzieści tysięcy świeżo ugotowanych kurcząt w dwóch nowo oddanych halach. To już drugi rzut. Pierwsze trzydzieści tysięcy brojlerów pojechało niedawno do Prochowic. Wrażliwe jest to kurni-

kowe bractwo i wchodząc trzeba obowiązkowo dezynfekować obuwie na specjalnej wycieraczkę. Nie daj Bóg, żeby to zachorowało (odpukać w niemalowane) — przyszłość diabli by wzięli...

Oczywiście, sprzedane dotychczas 52 tony drobiu, to tylko przymiarka do tej świetlanej i obiecującej przyszłości. Już na wykończeniu są dwie następne hale, dla następnych trzydziestu tysięcy sztuk. Oddane zostaną jeszcze w tym roku. A do roku 1980 hal będzie szesnaście. Rocznie z Bielan wywozić się będzie milion dwieście tysięcy sztuk drobiu. I to jest rzeczywiście przyszłość.

Chociaż nie tylko brojlery. Spółdzielnia rozwija się w wielu kierunkach. Po pierwsze przyjmować będzie ziemię — w najbliższym czasie zagospodaruje grunty z pobliskiego Jenkowa, które zostały zdane w zamian za renty. Optymalna ilość gruntów dla spółdzielni, to 600 hektarów i takim arealem będzie dysponować najpóźniej w 1980 roku. Spółdzielnia przeżywa swój drugi start. W najbliższym czasie wzbogaci się o dwie obory; stwierdzenie, że produkować będą 1000 kilogramów żywca z hektara, nie ma nic z czczych przechwałek.

Na razie ta produkcja prowadzona jest systemem — jak by to określić — kombinowanym. Póki jest ciepło, wypędzono wszelkie bydło na pastwiska, a w oborze urządzone chlewnie. Ogródzono stanowiska dla bydła kratami, zza których dobiega teraz ciężkie pochrząkiwanie spasionych tuczników. I w nieużywanej stodole urządzone kojce, w których również przygotowuje się świąteczna szynka.

— Prowizorka — przytakuje prezes Dzioba — ale dzięki niej są świnki. Z tym, że to nie wszystko. Większość trzody, około sześćdziesięciu procent, chowamy systemem letnim — urządzamy im kojce w polu...

NIETYPOWE jest to gospodarstwo. Obok ogromnego Super Bizona, przestępuje z nogi na nogę Kasztan. Kasztan, to jeden z trzech koni w Bielanach. Trzymane są nie tylko z sentymentu. Żaden ciągnik nie wjedzie do obory, gdzie stoją cielaki. A obornik wywieźć trzeba. Żywą siłą pociągową opiekuje się Stanisław Karczewski. Jego zdaniem żaden traktor Kasztana czy Gniadej nie zastąpi. Patrz jak pieczołowicie oporządza swoich podopiecznych opowiadając, że to w końcu im spółdzielnia zawdzięcza swoje pierwsze plony.

Po drugiej stronie słychać natrętne chrząkanie — to towarzystwo zawsze kojarzy widok człowieka z pełnym korytem. Zastanawiam się, czy te świny w stajni, konie obok Bizonów i traktorów, ten człowiek, który w gospodarstwie przepracował ponad ćwierć wieku i mówi „Po mojemu to jeden nic nie znaczy” — czy to przypadkiem nie te elementy tworzą charakterystyczny klimat tego gospodarstwa...

Zastanawiam się oczywiście po cichu, gdyż wiadomo, że nie te konie są ważne, ani nie tych kilkanaście upchniętych w stajni świń. Jasne, że nie — liczą się Bizony, traktory, prawdziwe obory. Na sentymenty nie ma czasu — za dużo jest do zrobienia. Ludzie chcą więcej zarabiać, lepiej mieszkając, a wszystkim potrzeba więcej zboża i mięsa. I prezes nie o koniach myśli, tylko o tym, że ciągników jest już za mało, że potrzebny kombin do ziemniaków, że studnia głębinowa odwiercona na potrzeby kurników zabiera wodę ze studni na chłopskich podwórkach. Trzeba założyć wodociąg, budować nowe mieszkania, bo sytuacja zaczyna być niedobra zwłaszcza, że trzeba będzie nowych ludzi zatrudnić. Można by próbować własną grupą budowlaną, ale jak, skoro jest tylko jeden Star i żadnego ciężkiego sprzętu. No i przydałaby się stołówka. Dzieci małych coraz więcej — o przedszkolu trzeba zacząć myśleć...



Cieśle budowlani: Piotr Konieczny, Ireneusz Dziopa i Tadeusz Kapuściński kładą dach na nowych kurnikach. — „Chcemy je wykończyć do pierwszego grudnia”.



Stanisława Tarka i Tadeusz Zgrzebnicki troszczą się o „lokatorów” kurnika.



Trudno już pomieścić cały chrząkający dobytek.

Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst:
KRZYSZTOF DEBEK



Na stadionie Górnika w Złotoryi odbyły się w niedzielę, 26 października drugie wojewódzkie biegi przełajowe. Na starcie tej masowej imprezy stanęło prawie 1200 uczestników z 54 szkół podstawowych, ponadpodstawowych, klubów sportowych i zakładów pracy. Trener Zagłębia Lubin Eryk Aschenbrener, którego zadaniem jest ustalenie składu reprezentacji województwa na centralne biegi przełajowe 10 października w Rawiczu, mógł mieć powody do zadowolenia.

W poszczególnych biegach najlepszych miejsca zajęli:

3000 m. seniorów: 1. Jan Józwiak (ZSME Legnica), 2. Stanisław Szlachetka (TGR Lubin), 3. Zdzisław Piwowarczyk (ZSZ Głogów); 1500 m. seniorek: 1. Joanna Grabiec (Liceum Medyczne Lubin), 2. Krystyna Aleksander (ZSPS Legnica), 3. Janina Skalska (ZSZ Lubin); 2000 m. chłopców: 1. Zbigniew Matusiak (TGR Lubin), 2. Krzysztof Clapiński (ZSZ Złotoryja), 3. Andrzej Kapica (ZSZ Głogów); 1500 m. juniorek: 1. Grażyna Jarząbek (ZSE Głogów), 2. Anna Łopata (ZSR Chojnow), 3. Anna Łudka (LO Lubin); 1000 m. chłopców: 1. Artek Mroczkowski (SP 2 Lubin), 2. Wiesław Stachowicz (SP Kłobuczyn), 3. Andrzej Rama (ZSG Krotoszyce); 1000 m. dziewcząt (rocznik 1961-62): 1. Izabella Prokop (SP Nielubia), 2. Elżbieta Ostrowska (SP 2 Złotoryja), 3. Lucyna Grygorcewicz (SP Gieraltowiec); 1000 m. dziewcząt, rocznik 1961: 1. Emilia Walasiak (LO II Legnica), 2. Barbara Iglewska (SP 2 Lubin), 3. Bożena Bułat (SP 2 Złotoryja); 1500 m. chłopców, rocznik 1961-62: 1. Wiesław Florków (TGR), 2. Zbigniew Kuriata (ZSZ Złotoryja), 3. Józef Nadolny (ZSZ Głogów); juniorki starsze - 1500 m.: 1. Anna Kieszcz (I LO Legnica), 2. Wanda Wierczok (Lic. Med. Lubin), 3. Janina Hergut (ZSPS Legnica); juniorki, starsi - 2000 m.: 1. Marek Mikliconek (ZSR Chojnow), 2. Jan Bacelewski (Famaba Głogów), 3. Zdzisław Brytan (ZSB Głogów); bieg otwarty na 6 km: 1. Ludwik Hapel, 2. Kazimierz Pawlik, 3. Tadeusz Ławicki (wszyscy Zagłębie Lubin). W biegu odbójów startował tylko Wojciech Zaręba z Legnicy.

Klasyfikacja zespołowa. Szkoły podstawowe: 1. SP 2 Lubin, 2. SP 2 Złotoryja, 3. SP Nielubia; szkoły ponadpodstawowe dziewcząt: 1. ZSPS Legnica, 2. Liceum Medyczne Lubin, 3. ZSZ Lubin; szkoły ponadpodstawowe chłopcy: 1. TGR Lubin, 2. ZSZ Głogów, 3. ZSZ Złotoryja; zakłady pracy: 1. Zagłębie Lubin, 2. Famaba Głogów, 3. Zakłady Obuwia Złotoryja.

★

Piąta kolejka spotkań piłkarskiej klasy wojewódzkiej stała pod znakiem remisów. Największe zainteresowanie wzbudził pojedynek jaworskiej Kuźni z Miedzią Legnica, który po ciężkiej grze zakończył się remisem 3:3. W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Zamek Przemków - Górnik Polkowice 1:1, Konfeks Legnica - Cement Raciborowice 2:2, LZS Ruszowice - Odlewnik Gromadka 1:1, Chrobry Ib Głogów - Chojnowianka 0:0, Prochowiczanka - Stal Chocianów 2:0, Górnik Złotoryja - Zagłębie Ib Lubin 1:3.

Po pięciu kolejkach spotkań nie zaszły większe zmiany w tabeli klasy wojewódzkiej. Nadal prowadzi Miedź Legnica, wyprzedzając lepszą różnicą bramek Górnika Polkowice. Na trzecie miejsce wysunął się Kuźnia Jawor.

W niedzielę, 3 października, odbędą się następujące spotkania: Górnik Polkowice - Zagłębie Ib Lubin, Stal Chocianów - Górnik Złotoryja, Miedź Legnica - Prochowiczanka, Chojnowianka - Kuźnia Jawor, Odlewnik Gromadka - Chrobry Ib Głogów, Cement Raciborowice - LZS Ruszowice, Zamek Przemków - Konfeks Legnica.

★

W meczu piłkarskim juniorów reprezentacja województwa legnickiego zremisowała 2:2 z Wrocławem.

★

W niedzielę, 3 października, na stadionie przy ulicy Bieleńskiej w Legnicy o godz. 9 pierwszej wojewódzka spartakiada sportów obronnych.

(Z. Ł.)

PIELGRZYMKI. Miejscowość położona przy malowniczej trasie turystycznej z Legnicy do Lwówka Śląskiego, dziesięć kilometrów za Złotoryją. Siedziba gminy, w skład której wchodzi osiem wsi i przysiółków zamieszkałych przez 5300 rolników. W sześciu z nich od wielu już lat prężnie działają ogniska Ludowych Zespołów Sportowych zrzeszające 580 członków. Ludowe Zespoły Sportowe w Nowej Wsi Grodzkiej, Pielgrzymce, Wojcieszynie, Sędzimirowie, Czaplach i Proboszczowie znane są z organizacji interesujących imprez i liczego grona działaczy. Kola takie nie istnieją jedynie w Nowych Łakach i Jastrzębniku. Nie

cznościowe wprowadzają duże ożywienie w życiu całej gminy. Traktujemy je jako jedną z wypróbowanych form wychowania młodzieży. W tej dziedzinie, dzięki współpracy z Zarządem Gminnym ZSMP, udało nam się wiele zmienić na lepsze. Do niedawna spotykaliśmy się z niesportowym, a często wręcz chuligańskim zachowaniem kibiców na imprezach, szczególnie piłkarskich. Dzięki wspólnemu działaniu udało nam się wychować kibiców i dziś nie słyszy się o jakichkolwiek, nawet najdrobniejszych incydentach. Zasluga to głównie wypróbowanych, wieloletnich, działaczy, a szczególnie Stanisława Bernasiewicza z Pielgrzymki, Antoniego Dzierżawy z Nowej Wsi Grodzkiej, Mieczys-

ryjskiego. Interesują mnie ogniska w Pielgrzymce, Złotoryi, Zagrodnie i Warcie Bolesławieckiej. Muszę przyznać, że od początku nie mam prawie żadnych kłopotów z Pielgrzymką. Obserwuję tu nie tylko duże zaangażowanie działaczy, ale także władz gminnych i przedsiębiorstw rolnych. Miejscowi działacze to dobrzy organizatorzy. Przykładem może być tegoroczna spartakiada rejonowa zakładów resortu rolnictwa. Zorganizowano ją w Nowej Wsi Grodzkiej znacznie lepiej niż podobną imprezę wojewódzką. Podobnie z różnego rodzaju turniejami i zawodami okolicznościowymi. Potrafią stworzyć dla sportu dobry klimat. Wszystkie boiska są otwarte i każdy z nich może ko-

GDYBY CHOĆ JEDNA SALA...

ZYGMUNT ŁUSZCZ

było po prostu sensu ich tworzenia w tych przysiółkach.

Tradycyjnie już, podobnie jak w pozostałych wsiach kraju, najpopularniejszą jest piłka nożna. Uprawia się ją w każdym LZS. Dwie drużyny - Czaple i Sędzimirow - występują w klasie A. Nowa Wieś Grodzka i Proboszczów występują w klasie B, a pozostałe drużyny w klasach niższych. Nie ograniczają się do rozgrywania spotkań mistrzowskich, ale także uczestniczą w różnych turniejach okolicznościowych, z których największym powodzeniem cieszą się pojedynki o przechodni puchar naczelnika gminy. W roku bieżącym trofeum to zdobyli na własność piłkarze z Nowej Wsi Grodzkiej. Poza piłką duże wzięcie mają: tenis stołowy, szachy, siatkówka, piłka ręczna i lekka atletyka. Ta ostatnia szczególnie w szkołach, które w wojewódzkiej rywalizacji znajdują się w ścisłej czołówce. Godnym podkreślenia jest fakt, że każda wieś posiada własne boisko sportowe. W Pielgrzymce i Nowej Wsi Grodzkiej można nawet mówić o mini-stadionach z zapleczem w postaci szatni i sanitariatów, a w Nowej Wsi obiekt jest nawet radiofonizowany.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni - mówi naczelnik gminy Janusz Oldakowski - z pracy Ludowych Zespołów Sportowych. Całe cykle rozgrywek i różne imprezy okoli-

ślawia Makowskiego z Czapli, Mariana Domaradzkiego z Proboszczowa, Józefa Kowalczyka i Zygmunta Wawrzyńczyka z Pielgrzymki, Stanisława Skowrońskiego z Proboszczowa i Mariana Sybisa z Czapli. W działalności kół LZS dużej pomocy udziela dyrektor Kombinatu PGR Lech Jędrzejczak i dyrektor SKR Wojciech Józwiak. Dzięki ich pomocy finansowej nasze kola nie mają większych trudności w wyjazdach na zawody i przy organizowaniu różnych imprez. Pomaga im w tym zresztą - szczególnie w zakupie sprzętu i transporcie - Urząd Gminny, który w roku bieżącym przekazał na te cele 40 tysięcy złotych, nie licząc środków przyznawanych przez władze wojewódzkie. Wszystko to pozwoli nam na utworzenie Gminnego Ludowego Klubu Sportowego. Działać w nim będą sekcje piłki nożnej, siatkówki, lekkiej atletyki, tenisa stołowego i strzelecka. Znajdą się w nich najlepsi sportowcy z całej gminy, a poszczególne sekcje zlokalizujemy w Czaplach, Pielgrzymce, Proboszczowie i Nowej Wsi Grodzkiej. Całością poczyną klubu kierować będzie społeczna Rada Gminna LZS, której przewodniczącym jest pracownik Urzędu Gminy Tadeusz Sar.

- Od ubiegłego roku - dodaje starszy inspektor Rady Wojewódzkiej LZS Kacper Grygorcewicz - jestem opiekunem rejonu złoto-

rystać. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży szkolnej, która niemal codziennie przebywa na wiejskich boiskach.

Sport w gminie Pielgrzymka rozwijałby się jeszcze dynamiczniej, gdyby dysponowano chociażby jedną salą gimnastyczną. Jej brak zmusza do wykorzystywania świetlic i klubów-kawiarni. Cała nadzieja miejscowych w rozpoczynającej się w roku przyszłym budowie nowej szkoły gminnej w Pielgrzymce. Ma się w niej znaleźć również pełnowymiarowa sala gimnastyczna. Poważnie myśli się o wyremontowaniu w czynię społecznym strzelnicy, wybudowaniu na bagnach zalewu wodnego, a obok - boiska sportowego i boiska do gier małych. Całość w przyszłości złoży się na Gminny Ośrodek Sportu i stanowić będzie dobrą bazę do rozwoju różnych dyscyplin. Podobnie obiekty i urządzenia zaplanowano w Sędzimirowie i innych miejscowościach.

W WOJEWÓDZTWIE legnickim podobnym dorobkiem może pochwalić się wiele innych ośrodków. Świadczy to o wzrastającym zainteresowaniu, przede wszystkim władz gminnych, rozwojem sportu masowego i wychowawczego na wsi. Cieszyć się z tego mogą również miejskie kluby sportowe, do których trafiają już i trafiać będą utalentowani sportowcy ze środowiska wiejskiego.

KLASA „M”

Pierwsze zwycięstwo

W minioną niedzielę Zagłębie Lubin przyjmowało drużynę Metalu Kluczbork. Po ostatnim udanym występie w Nowej Soli (ale meczu remisowym) była okazja pokazać dobrą formę przed własną publicznością i ewentualnie zdobyć dwa punkty. Zagłębie punkty zdobyło - jedyną bramkę meczu uzyskał już w drugiej minucie Ligus, ale mecz nie był ciekawy. Zwycięstwo sprawiło, że drużyna lubińska z pięcioma punktami awansowała na 10 miejsce w tabeli. Warto zauważyć, że Zagłębie zdobyło dotychczas dwa gole - najmniej wśród konkurentów.

Pierwsze 30 minut upłynęło na wyrównanej grze. Zagłębie miało jednak więcej okazji do zdobycia

gola. W siódmej i dwunastej minucie meczu ładnymi strzałami popisał się ruchliwy w tej części meczu Ziąja, w 20 minucie Bak próbował zaskoczyć bramkarza gości, w kilka minut później zaprzęścić okazję Al. Świata, wkrótce Ligus był o krok od zdobycia gola, ale bramkarz gości był dobrze ustawiony.

Piłkarze Kluczborka atakowali sporadycznie, w ostatnim kwadransie pierwszej połowy stworzyli nawet trzy sytuacje, z których mogły paść bramki. Ścisłej mównic stworzyli je lubinianie, gdyż cofnęli się i faulowali za linią 16 m.

Po przerwie oba zespoły grały chaotycznie. Zagłębie zawiodło kibiców. W tym meczu mógł się podobać Bak, Ligus i w pierwszej połowie Ziąja. Nie robi postępów bramkarz Maślej, który interweniuje bardzo niepewnie.

Kolejny mecz Zagłębie rozegra w niedzielę we Wrocławiu z PKS Odra. (Aga)

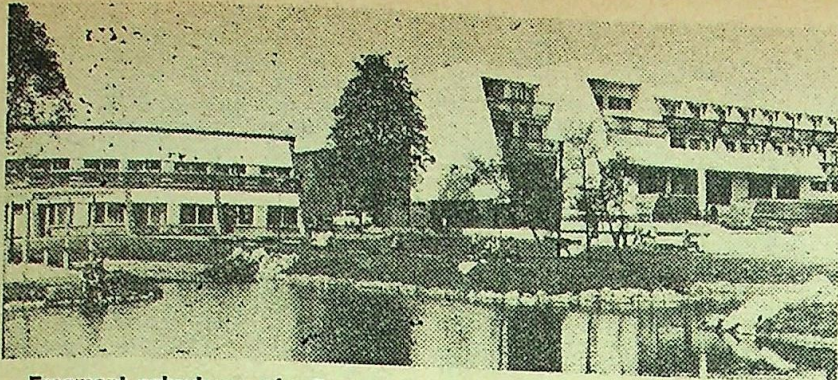
Wykorzystując przerwę w spotkaniach mistrzowskich piłkarze Chrobrego Głogów rozegrali w niedzielę towarzyski pojedynek z Olimpia Poznań (II liga) wygrywając 2:0. Bramki strzelili Wilim i Babiracki. Następne spotkanie Chrobry rozegra w Kluczborku z Metalem.

„Zagiel” „Konkretów”

Zwolennicy żeglarskiego będą mieli okazję obejrzenia atrakcyjnych regat, które rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę (2 i 3 października) na jeziorze w podległości Kunicach. Regaty o przechodni „Zagiel „Konkretów” organizowane są przez Komendę Chorągwi ZHP w Legnicy, WKKFIT Urzędu Miejskiego oraz ZW LOK w Legnicy. Celem imprezy jest popularyzacja tej dyscypliny w zagłębiu miedziowym. Regaty odbywać się będą również w latach następnych, w drugiej połowie maja, w dniach festynu prasowego „Konkretów”.

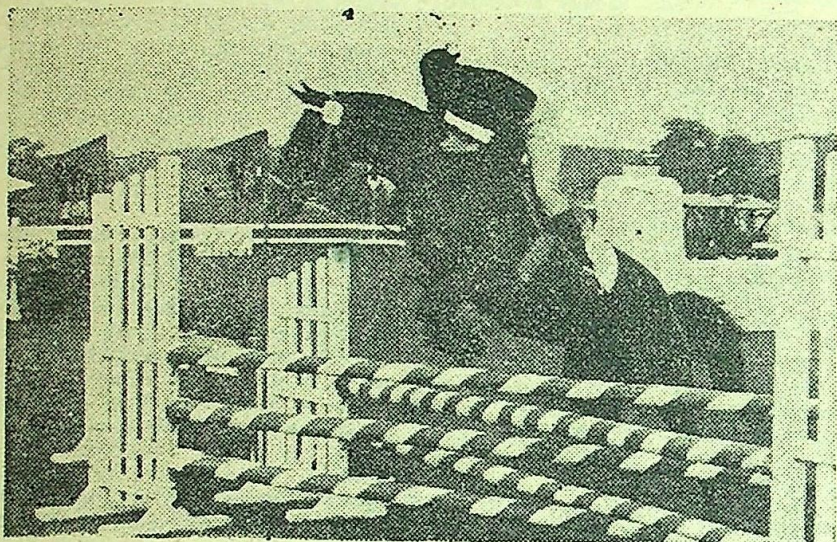
Główna nagroda „Zagiel „Konkretów” przyznana zostanie zwycięzcom w klasie Finn. Ponadto przewiduje się regaty w klasach: Cadet, OK Dinghy, 470, Omega i Mak. Na starcie staną sekcje żeglarskie z województwa legnickiego, a mianowicie: LOK Legnica, KON-TIKI Legnica, Chaikos Lubin, ZHP Legnica, Bryza Legnica, Budowlani Głogów, ZNP Legnica, Huta Miedzi Legnica, LZS Kunice i LOK Głogów. Organizatorzy zaprosili ponadto zawodników Energetyka Warty Ślaskie.

Regaty rozpoczną się w sobotę o godzinie 10, w niedzielę o 9.30. Uroczyste zakończenie imprezy nastąpi w niedzielę o godzinie 15. (Zet)

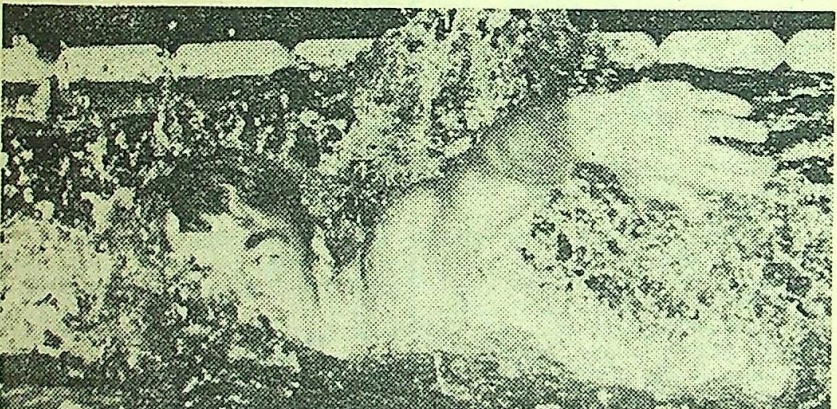


Fragment zabudowy ośrodka sportowego w Drzonkowie.

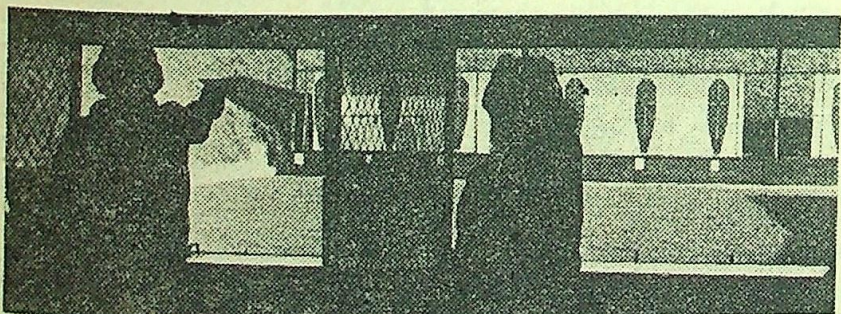
drzonkowska pięciodniówka



Janusz Peclak startując poza konkursem pokazał klasę godną mistrza olimpiady.



Terrence Alexander — zwycięzca konkurencji pływania



Strzelnica w Drzonkowie.



Mistrz świata Lajos Dobi (z prawej) zbiera gratulacje.

K

AŻDY, kto na własne oczy zobaczył ośrodek pięcioboju nowoczesnego w Drzonkowie, niewielkiej wiosce w sąsiedztwie Zielonej Góry, wyjeżdżał stąd oczarowany. Piękny hotel (60 miejsc), a w nim sale klubowe, telewizyjne i barki, strzelnica, o której mówiono, że nie ustępuje tej z Montrealu, ładnie położony parcour. Wszystko to powstało w niespełna 11 miesięcy, a dużą tego przedsięwzięcia był znany trener lekkoatletów Zbigniew Majewski. Powstaje jeszcze pełnowymiarowa hala sportowa i 50-metrowy basen.

A oto wypowiedź mistrza olimpijskiego z Montrealu Janusza Pecka: — To prawdziwe cacko. Widziałem kilka ośrodków na świecie uważanych za nowoczesne i funkcjonalne. Nie umyją się jednak one do naszego. Znajdąc plany rozbudowy cieszę się, że pięciobój znalazł tak wspaniałą bazę.

I właśnie tu, w Drzonkowie, odbyły się XI Mistrzostwa Świata Juniorów w Pięcioboju Nowoczesnym. Oto relacja z przebiegu poszczególnych konkurencji.

DZIEŃ PIERWSZY — JEŹDZIECTWO

Aż dwunastu zawodników pokonało parcour bezbłędnie, wśród nich dwóch Polaków — Włodzimierz Pazik i Roman Markowski. Niespodzianką było dopiero 48 miejsce brązowego medalisty z Montrealu Jana Bartu (CSRS). O dużym pechu mogli mówić dwaj zawodnicy Egiptu, Samir Aatty i Hesham El Waffa. Obydwaj wylosowali tę samą klaczkę „Warstwę” i obydwaj nie ukończyli przejazdu. Pierwszy z nich musiał skorzystać z pomocy lekarza po upadku z konia, a drugi przekroczył limit czasu i został wycofany z konkursu. Mił o złośliwości „Warstwy” rozwiązał mistrz olimpijski Janusz Peclak, który poza konkursem pokonał parcour bezbłędnie i w najlepszym czasie.

DZIEŃ DRUGI — SZERMIERKA

Do trzynastogodzinnej maratony szermierczej najlepiej przygotowała się drużyna Węgier. Tytuł mistrza szpady wywalczył Lajos Dobi. Zdobyte punkty pozwoliły dynamicznie węgierskiej awansować z 13 na pierwsze miejsce, a Dobemu z 34 na drugie. Liderem po dwóch konkurencjach został Achim Bellmann z RFN.

DZIEŃ TRZECI — STRZELANIE

W pierwszej serii znakomicie spisywał się Lajos Dobi, uzyskując maksymalną ilość punktów (50). W drugiej serii bezbłędnie strzela Francuz Joel Alain Bouzou (zwycięzca całej konkurencji), w trzeciej Volker Jennisches (RFN) oraz Jyrki Lohi i Pekka Santanen z Finlandii. Później już tylko Mitko Donew (Bułgaria) i Andreas Aeschlimann (Szwajcaria) zdobywają po 50 pkt i konkurs się kończy. Komputer podlicza punkty i w trzecim dniu mistrzostw mamy trzeciego już lidera. Jest nim Lajos Dobi. Tuż za nim ze stratą zaledwie 80 pkt. plasuje się Włodzimierz Pazik.

DZIEŃ CZWARTY — PLYWANIE

Pływanie w pięcioboju to swego rodzaju młyn, który dokumentnie miesza w klasyfikacji. Tu można wiele stracić, ale też i wiele zyskać. Nasi, niestety stracili. Włodzimierz Pazik, dla którego pływanie jest „pięciobojowym nieszczęściem”, zajął jedno z ostatnich miejsc i spadł na piętnastą pozycję. Bohaterem pływania był Amerykanin Terrence Alexander, który wygrał w bardzo dobrym czasie 3.12,32 (na olimpiadzie Janusz Peclak miał ok. 3.20.00). Liderem pozostał Dobi, tuż za nim Bartu mając tylko 44 punkty mniej i Jewgienij Lipiejew ze stratą 60 pkt. Wszystko mogło się jeszcze zdarzyć, każdy z pierwszej dziesiątki mógł zostać mistrzem świata.

DZIEŃ PIĄTY — BIEG PRZELAJOWY

Jako pierwszy z liczących się w klasyfikacji wystartował Achim Bellmann. Jego czas 9.46,08 długo dawał mu pierwsze miejsce. Dopiero zwycięzca pływania, Alexander uzyskał lepszy czas. Jednak i on musiał

uznać wyższość Volkera Jennischesa (RFN), który ostatniego na mecie zawodnika wyprzedził aż o ponad dwie pół minuty. Wszystkich jednak najbardziej pasjonowała walka między Dobim, Bartu i Lipiejewem. Bartu uzyskał czas 9.57,77, a Lipiejew 9.57,92. Wreszcie jest na mecie Dobi. Czas słabszy od Czechosłowaka o prawie sześć sekund. Jednak po przeliczeniu na punkty okazuje się, że ma ich w zapasie jeszcze 20. A więc Węgier Lajos Dobi zostaje mistrzem świata juniorów na rok 1976.

Zaraz po zakończeniu zawodów Lajos Dobi udzielił wywiadu dla Czytelników „Konkretów”.

— Jestem niezmiernie szczęśliwy, nie spodziewałem się, że wygram, bieg nie jest moją najmocniejszą stroną.

— Kto był twoim faworytem przed mistrzostwami?

— Oczywiście Jan Bartu, brązowy medalista z Montrealu. Stoczył tam niezwykle wyrównaną walkę z waszym Peclakiem i Ledniewem z ZSRR. Poza tym nie byłem najlepiej przygotowany do startu. Po mistrzostwach Węgler seniorów rozchorowałem się i musiałem przeleżeć w łóżku ponad trzy tygodnie. Treningi wznowiłem dopiero w połowie sierpnia.

— Czy jest to twój pierwszy wielki sukces?

— Największy — tak, ale nie pierwszy. W ubiegłym roku, na Mistrzostwach Świata juniorów w Montrealu zająłem drugie miejsce za zawodnikiem radzieckim Poutnyszem, a przed Jennischesem.

— Czy mógłbyś naszym Czytelnikom powiedzieć coś o sobie?

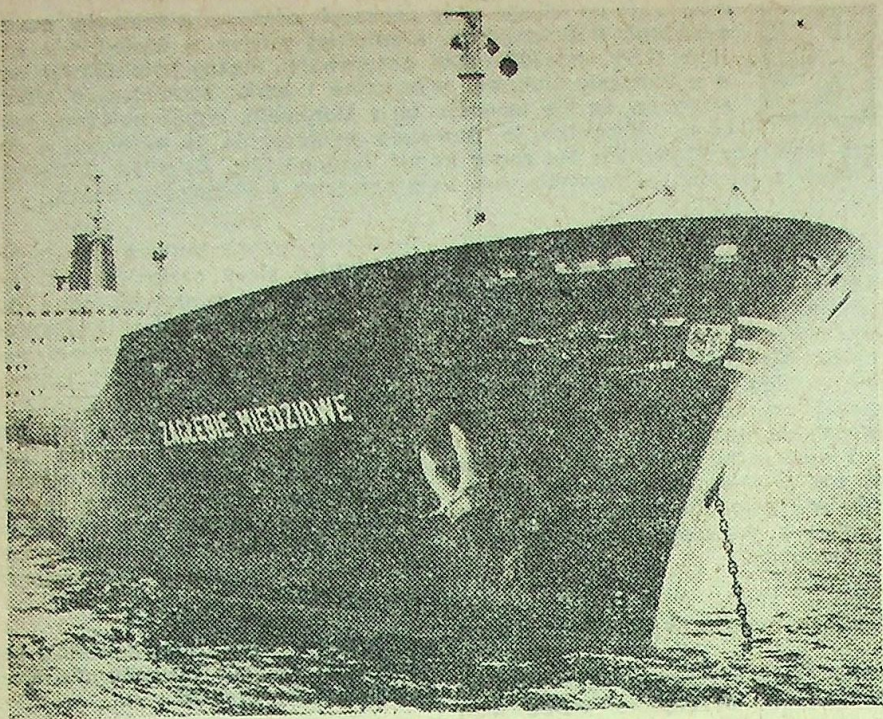
— Oczywiście. Urodziłem się 19 kwietnia 1955 r. Jestem uczniem szkoły gastronomicznej, po jej ukończeniu będę kelnerem. Trenuję w budapeszteńskim klubie Csepel F.C. już osiem lat. Jestem kawalerem i w związku z tym muszę powiedzieć, że macie chyba najładniejsze i najmiłsze dziewczyny na świecie.

Oto wyniki XI Mistrzostw Świata Juniorów w Pięcioboju Nowoczesnym w klasyfikacji indywidualnej: 1. L. Dobi (Węgry) — 5342 pkt., 2. J. Bartu (CSRS) — 5322 pkt., 3. E. Lipiejew (ZSRR) — 5308 pkt. Najlepszy z Polaków — W. Pazik z 5110 punktami uplasował się na 12 miejscu. M. Baján był 15. R. Markowski — 32. Drużynowo zwyciężyła ekipa ZSRR przed RFN i Węgrami. Polska zajęła czwarte miejsce.

Jak potraktować udział Polaków? Pięciobój nie ma większych tradycji więc drużynowo lokatę uznać można za niezłą. Indywidualnie było gorzej i tu mały komentarz do komentarza radiowego red. Tuszyńskiego. Gdy po trzech konkurencjach W. Pazik zajmował drugie miejsce red. Tuszyński nadawał: — Proszę państwa mamy szansę na medal... Gdy w następnej konkurencji Pazik przepadł, na pytanie dziennikarza prowadzącego „Sygnały dnia” jak to jest z tym medalem, red. Tuszyński odpowiedział: — Mamy czas, przecież to młodzi chłopcy.

Tak więc mamy szansę i mamy czas. Wygodna to filozofia.

**Tekst i zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK**



1 sierpnia br. „Zagłębie Miedziowe” via atrakcyjne porty Europy zachodniej wzięło kurs na Hiszpanię.

„LUKSUSOWE WIEZIENIE”

ANDRZEJ LISOWSKI

ISTNIEJE mit wilka morskiego, na co dzień walczącego z wodnym żywiołem, szczęśliwieca-podróźnika, wielce przy tym „nadzianego”. Marynarz kojarzy się zawsze z granatowym mundurem i lśnącymi galonami. Dzieje się tak za sprawą reżyserów filmowych jak i niestety dziennikarzy. I nie dziwnego, że podczas spotkania przedstawicieli załogi statku „Zagłębie Miedziowe” z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie spytano marynarzy już na wstępie dlaczego nie przyjechali w mundurach. Dla gości było to najtrudniejsze pytanie. Bo jak młodzieży wytłumaczyć, że nie każdy wilk morski swój mundur posiada?

Dzisiejsze statki są już wspaniale wyposażone pływającymi hotelami. Na „Zagłębiu Miedziowym” przeważają kabiny jednoosobowe, w messie oficerskiej i załogowej jest telewizor. W dwóch pentrach (młni kuchnia — do użytku marynarzy) są bogato zaopatrzone lodówki i pojemniki z wrzątkiem. Posiłki, niczym w restauracji, podają stewardzi, którzy także dbają o czystość w kabinach. Jest na statku mała biblioteka, a na pokładzie nawet nieduży basen kąpielowy. A jednak burty wyznaczają życiowe granice.

— To „luksusowe więzienie”, działanie przeciw naturze — mó-

wili moi rozmówcy, i wachty, długie rozłąki z najbliższymi, postoje na redach i co najgorsze — ciągła niewiadoma celu podróży, jako że „Zagłębie” pływa w trampingu, czyli w zależności od aktualnych potrzeb przewozowych, i szczupła biblioteka, i nieciekawe zestawy filmowe, te same twarze, wibracje spowodowane pracą urządzeń napędowych...

— Gdzież tu miejsce na romantyzm? — spytał mnie jeden z oficerów. Ale wie pan, kiedy przechodzimy Cieśninę Gibraltarską, wokół dziobu tańczą roześmiane delfiny...

— Gdzie miałbym lepiej — zwierzał mi się jeden z motorzystów. Przyszedłem na statek bezpośrednio po służbie w Marynarce Wojennej. Mamy tu wszystko podane i zrobione, nawet pranie, znakomite jedzenie. Nie mógłbym zrezygnować z tych przywilejów na rzecz pracy na lądzie. Co ja zresztą mógłbym tam robić?

Kiedy spytałem kapitana — Adama Boczkę o losy syna powiedział, iż chciał, aby skończył „uocziwą” uczelnię.

— A co syn robi obecnie?

— Jest drugim oficerem na „Szenwaldzie” — odpowiedział po chwili kapitan.

Najbardziej chyba zazdrościła



Pasażerowie wchodzą na pokład. Fot. Janusz Budnicki

wszyscy marynarzom egzotycznych podróży. I rzeczywiście takich im nie brakuje, ale...

— Bylem trzy razy w Japonii — wspominał jeden z oficerów. Co zobaczyłem? Na lądzie w sumie przebywałem tam dwadzieścia kilka godzin. I to we wszystkich trzech rejsach, Marek Błus, III oficer, najchętniej opowiada o Hawanie, gdzie miał najdłuższy postój, całe trzy miesiące! Ale należy to już do rzadkości. Dzisiejsze statki, zwłaszcza masowce, dzięki nowoczesnym urządzeniom dźwigowym, rozładowywane są w ciągu kilku zaledwie godzin. Na dodatek porty coraz bardziej oddalają się od centrów metropolii...

Ważną sprawą podczas rejsu jest gospodarowanie wolnym czasem. Są tacy, którzy rozwijają swe zainteresowania poprzez dobrą lekturę, uczą się obcych języków, zajmują się modelarstwem i starają się rozruszać życie kulturalne załogi. Oni właśnie rozumieją, że są odcięci na co dzień od teatru, czy filharmonii i pragną to samo nadrobić.

— Morze jest przyjazne — z zapalem przekonywał mnie Marek Błus. Mit morza groźnego jest wyolbrzymiony. Zdarzają się wprawdzie katastrofy, ale są one w zdecydowanej większości spowodowane oszczędnością armatorów i walką konkurencyjną. O tym i o wielu innych sprawach pisał także mój rozmówca w liście do dziewcząt Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie, szkoły, z którą załoga prowadzi korespondencję.

MARYNARZACH, morzu i o statkach można mówić wiele. Nie ułatwi to jednak znalezienia jednej prawdy o życiu na morzu. Najlepiej przekonać się o tym samemu. Wystarczy tylko załatwić formalności w Polskiej Żegludce Morskiej. Nie brak przecież na „Zagłębiu Miedziowym” kabin pasażerskich.

trzaskich pobierał ceny wyższe od obowiązujących i skazany za to na dwa lata ograniczenia wolności. Będzie on pracował w zakładzie uspołecznionym, 15 proc. otrzymywanego wynagrodzenia będzie potrącane na rzecz Związku Inwalidów, Emerytów i Rencistów.

Komunikaty

Zarząd Wojewódzki PCK, Legnica, tel. 238-38, prosi ob. Giorgi Szanowskiego o kontakt osobiście lub telefonicznie w pilnej sprawie rodzinnej.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa organizuje kurs dla hodowców pieczarek. Zgłoszenia należy kierować do Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Legnica, ul. Wojska Polskiego 5.

Ukarani przez kolegium

JAWOR

Henryk WINKO, zam. w Cieplich St. ul. Mireckiego 39/1 ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta Jawor grzywną w wysokości 5000 zł. Obwiniony w dniu 13 VIII 76 r. na ul. Zamkowej spowodował zgorzenie i zakłócenie porządku w miejscu publicznym w stanie nietrzeźwym deptając trawniki, zrywając kwiaty i głośno się zachowując. Ponadto od około czterech miesięcy zamieszkiwał bez zamełdowania w Jaworze przy ul. Limanowskiego 3, jak również podał fałszywe dane funkcjonariuszowi MO.

Jerzy ROSZYĆ, zam. w Jaworze, ul. Staszica 16 ukarany został grzywną w wysokości 2500 zł przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta Jawor. Obwiniony w dniu 22 VII 76 r. w Jaworze przy ul. Kolejowej, będąc w stanie nietrzeźwym, wsiadając do taksówki zarobkowej bez żadnego powodu uderzył ręką w twarz kierowcę ob. Rydzaka i awanturował się.

Tadeusz DOWNAR, zam. w Małuszowie 16, gmina Męcinka ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Jaworze grzywną w wysokości 2500 zł, za to że w dniu 5 IV 76 r., będąc w stanie nietrzeźwym, w Jaworze w Rynku rozbijał kosze na śmieci oraz wysypywał odpady zawarte w nich zanieczyszczając chodnik. Ponadto w tym samym miejscu i czasie podniesionym głosem wykrzykiwał słowa wulgarne.

490-k

ŚCINAWA

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Ścinawie ukarało grzywną w wysokości 2500 zł Jana LISIECKIEGO (syna Wiktora, ur. 14 XI 1949 r., zam. w Ścinawie, ul. Kilińskiego 7). Obwiniony w dniu 31 V 1976 r. w restauracji „Karzełek” w Ścinawie, będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił porządek publiczny i wywołał zgorzenie wśród konsumentów używając słów wulgarnych.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Ścinawie ukarało Zdzisława GÓRNIKA (s. Józefa, ur. 10 IX 1958 r., zam. w Ścinawie, ul. Ogrodowa 6) karą dwóch miesięcy ograniczenia wolności, ze skierowaniem do nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne w wymiarze 50 godzin miesięcznie. Obwiniony w dniu 1 czerwca br. ok. godz. 17 w Ścinawie w bloku nr 6 przy ul. Ogrodowej, będąc w stanie nietrzeźwym, wszczął awanturę z mieszkańcami bloku używając słów wulgarnych. Czynem swoim zakłócił porządek publiczny.

491-k

PASZOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach ukarało Ryszarda KOSTYRĘ, zam. w Bolkowicach, karą grzywny 1500 zł oraz orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres sześciu miesięcy. Obwiniony w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, w dniu 8 maja 76 r. jechał motorowerem marki „komar” po drodze publicznej.

492-k

ZUKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zukowicach ukarało Bogdana DĄBROWSKIEGO (syna Czesława, ur. 8 VIII 1951 r., zam. w Czernej 12) karą grzywny w wysokości 2500 zł. Obwiniony w dniu 6 czerwca br. ok. godz. 20.20 w Dobrzejowicach, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, jechał motorowerem marki „komar”.

493-k

ogłoszenia drobne

ZAMIENIE mieszkanie M3 (33 m² i piętro) w Pabianicach na podobne w Legnicy lub Wrocławiu. Wiadomość: Legnica tel. 271-31 po godz. 16.00.

22.09.76 r. zgubiono okulary leczne. Znalazcę prosi się o zwrot na adres: Słazak Jan, Legnica, Roosevelta 17, m. 2.

g 102202

Dyrekcja „SPOŁEM” WSS

O/Lublin, ul. Bema 8

PROSI O ZGŁOSZENIE SIĘ

KLIENTA

posiadającego paragon nr 616003, który został wręczony przy zakupie towaru na kiermaszu odbywającym się w Lublinie przy ul. Niepodległości, w celu odebrania nagrody.

489-k

„Jak kamfora”

W numerze „Konkretów” z 12 grudnia ubiegłego roku, pod tym samym tytułem, opublikowaliśmy opowieść górnika-klienta sklepu „Olex” w tzw. „jarnikach” w Lublinie, który planując zakup damskiego kożucha upilnował dostawę, ale z 15 kożuszków żaden nie został wystawiony w sklepie i sprzedany w normalny sposób.

Przez kilka miesięcy trwało wyjaśnianie sprawy i 10 września br. zapadł prawomocny wyrok Sądu Rejonowego w Lublinie. Kierownik sklepu nr 12 w Lublinie dawnego Przedsiębiorstwa Handlu Odzieżą „Olex” — Henryk Tomasz Nagel został uznany winnym tego, że w okresie od początku 1973 roku do 15 grudnia 1975 roku prowadząc sprzedaż atrakcyjnych wyrobów fu-



NIWO jest w tym roku bogate. Od stycznia do końca sierpnia odnotowano dużą liczbę wypadków drogowych w naszym województwie. Są ranni i zabici. Porównując dane statystyczne widać wyraźnie, że w omawianym okresie zginęło o 20 osób więcej niż w roku ubiegłym. Straty z powodu uszkodzonych pojazdów w ośmiu miesiącach oszacowano na 4.320 tysięcy zł. Zwłaszcza sierpień przejdzie do kroniki wypadków województwa jako „czarny miesiąc”.

Najwięcej wypadków powodują kierowcy samochodów osobowych (25 proc.), samochodów ciężarowych (18 proc.), motocykliści i rowerzyści — po 12,5 proc. oraz piesi — 15,7 proc. Najczęstsze przyczyny? Błędy pieszych na jezdni, nietrzeźwość, wymuszanie pierwszeństwa przejazdu, nadmierna prędkość, nieprawidłowe wyprzedzanie oraz

brak opieki nad dziećmi do lat siedmiu. Największe zagrożenie występuje w godzinach dziennych — 66 proc. wypadków; w środy (19 proc.) oraz w piątki i wtorki (dni targowe). W ilości wypadków „przodują” w kolejności: Legnica, Lubin, Głogów i Złotoryja...



Zimno. Zaczyna ostry wiatr niosąc ze sobą drobny „kapuśniaczek”. Kostnieją ręce, od chłodu nie chroni ciepłe okrycie. Od chwili rozpoczęcia operacji mija trzecia godzina. Przy najważniejszych ulicach Legnicy pełnią służbę kontrolerzy z sekcji ruchu drogowego Komendy Miasta MO. Przy Głogowskiej czuwa ze swoim „maluchem” i nieodłącznym rekwizytem — urządzeniem radarowym — st. sierż. Edward Rydzewski. Dopuszczalna na tym odcinku prędkość — do 50 km/godz.

Funkcjonariusz: — Taka pogoda jak dzisiaj nie sprzyja prowadzeniu operacji. Nawet najwięksi kawalerzyści szosy łagodnieją na drogach czując, że śliska jezdnia i deszcz ograniczają ich szwależerskie możliwości. Zdarzają się oczywiście i przy takiej pogodzie wyjątki. Ile ich dzisiaj będzie, trudno powiedzieć. Dotychczas zatrzy-

malismy i ukaralismy mandatem czterech kierowców.

Zatrzymanie kierowcy dopuszczającego się wykroczenia drogowego powoduje dzisiaj, oprócz ukarania mandatem, dodatkową dolegliwość: egzamin z przepisów Kodeksu Drogowego przed Komisją Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego. Sprawdzaniu wiedzy poddawani są ci, którzy mają na swoim koncie już po dwa wykroczenia. Kontrolujący funkcjonariusze dowiadują się o tym drogą radiową.

St. sierż. E. Rydzewski: — Kierowcy najbardziej boją się owej kartoteki wykroczeń drogowych. Żenujące jest czasem zebranie o to, abyśmy jej nie zakładali. Gotowi są nawet płacić wyższe mandaty... Dla wielu kierowców jedna adnotacja w rejestrze jest nauczką na długie lata.

57... 58... 60... Ostry, długi gwizd w urządzeniu sterującym radaru... 61... 64. Stop. Kierowca usiłuje przeczyć, z niedowierzaniem patrzy na pulpit kontrolny. Wacław K. kierowca samochodu dostawczego Zakładów Owocowo-Warzywnych w Legnicy, jechał ulicą Głogowską z prędkością 64 km/godz.

Edward Rydzewski: — Na całej ulicy obowiązuje zakaz przekraczania 50. W zasadzie powinniśmy uwzględnić tolerancję 10 proc., czyli do 55 km/godz. Uwzględniamy 20 proc., zatrzymujemy powyżej 60. Wiele pojazdów sięga owej niebezpiecznej granicy. Taksówkarze jeżdżą już wolniej, wieść o operacji niesie się wśród tego fałchu błyskawicznie.

Edward Rydzewski, pracujący w służbie ruchu od wielu lat, wyzuwa kierowców niemal instynktownie. Spojrzenie w kierunku wlotu Głogowskiej... i już wiadomo, kto ma ochotę przyspieszyć. Wzrok na pulpit... gwizd urządzenia i ... stop. Najszybciej jeżdżą kierowcy fiatów, wozów dostawczych i ciężarówek. Oczywiście zdarzają się „rajdowcy” za kierownicami syrenek i maluchów. W ciągu sobotniego dnia wielu miało ochotę przejechać Głogowską szybciej niż to dozwolone (przez moment u wlotu odnotowywał to radar) ale później przeszkadzały im zawałdrogi: ciągniki, stateczni właściciele pojazdów, nieporadne chłodnie.

Kontroler kontynuuje: — W takich warunkach jakie mamy dzisiaj, średnio na 50 pojazdów jeden przekracza prędkość. Przy sprzyjającej pogodzie jest ich więcej. Najbardziej niebezpieczne są godziny ranne oraz popołudniowego szczytu.

Przed komisją. Brakuje na razie kierowców zatrzymanych podczas operacji więc egzaminuje się wezwanych, którym prawo jazdy zatrzymano kilka czy kilkanaście dni wcześniej.

Ryszard M., kierowca (od 1972 roku) prywatnego samochodu dostawczego nysa (prawo jazdy odebrane za niewłaściwe parkowanie, za wjazd na ulicę z zakazem ruchu itp.) nie potrafi rozsądnie odpowiedzieć na jedno z kilkunastu prostych pytań zadawanych przez komisję. Prawo jazdy zatrzymane — do „sesji poprawkowej”. Podobnie z Józefem J., kierowcą wozu dostawczego z Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich w Próchowicach, któremu prawo jazdy zatrzymano za przekraczanie prędkości, nieprzestrzeganie znaków drogowych. Podczas egzaminu popisał się zupełną nieznajomością Kodeksu Drogowego.

W wyniku działalności służby ruchu Komendy MO w województwie legnickim na egzaminie sprawdzające (po odebraniu prawa jazdy) kieruje się miesięcznie około 100 osób, z czego zdaje zaledwie dziesięć proc. Operacje milicyjne z egzaminami zorganizowano w

ZYCIE I OBYCZAJE

tym roku dwie. W pierwszej spośród kierowców zdał tylko jeden, w drugiej z dziewięciu — dwóch. Jak będzie dzisiaj?

Na Głogowskiej ruch coraz większy. Gwizdze pulpit radaru... 71. Kierowca wołgi jednego z dyrektorów KGHM usiłuje wyprosić niski mandat i rezygnację z rejestru... Józef L., kierowca wozu pogotowia technicznego ZRM KGHM, przekroczył prędkość o 200 złotych... Podobnie Henryk N., kierowca samochodu dostawczego z „Budomontu”. Wojciech K., kierowca skody i Marian Sz., kierowca fiat, pobili rekordy dnia na tej trasie: 74 km/godz. i po 500 złotych mandatu. Jan W. z Legnicy, kierowca fiat, jadący z prędkością 64 km/godz. płaci dwieście złotych bez protestu: „panie władzo, wiem, że nie wolno, ale wie pan jak to jest”.

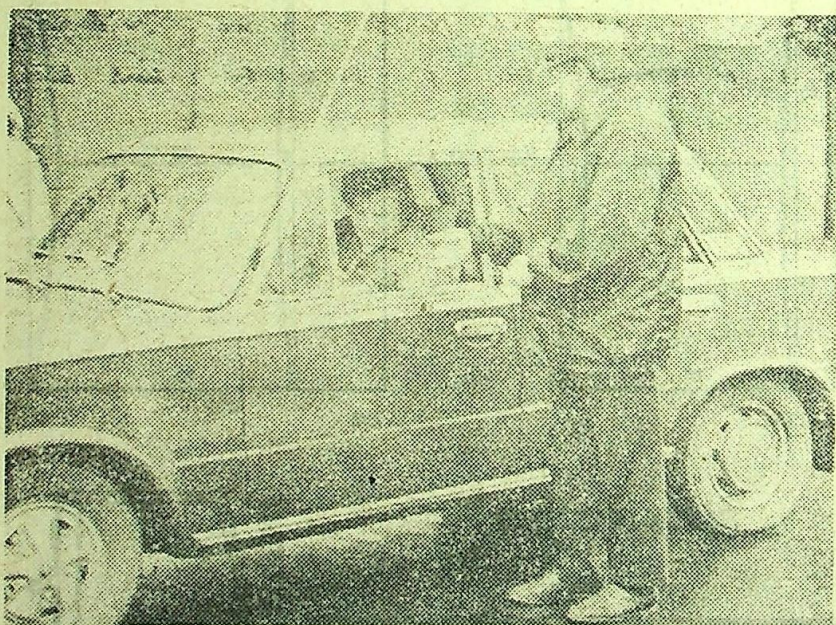
Bilans operacji. Skontrolowano 71 kierowców. Popelnili oni 63 wykroczenia, piesi — 29. Ukarano 42 osoby (w tym pieszych) na sumę 9.400 złotych. Sporządzono cztery wnioski o ukaranie do kolegów do spraw wykroczeń. Egzaminowi sprawdzającemu poddano pięciu kierowców. Czterech nie zdało. W sobotę, 18 września, zdarzył się tylko jeden wypadek. Spowodował go kierowca w stanie nietrzeźwym.

Zniwo, jakie zbiera śmierć na naszych drogach nie jest duże w porównaniu do krajów, o wysokim stopniu motoryzacji, ale i tak budzić musi i powinno odruch obrony. Odruch u tych, którzy jako kierowcy i piesi stają się na drodze potencjalnymi sprawcami i ofiarami wypadków. O bezpieczeństwo na szosach musimy walczyć wszyscy. Rola i osiągnięcia służb ruchu MO w realizacji tego wysokiego społecznego interesu są niepodważalne. Służby ruchu wszystkich szczebli są codziennymi obserwatorami tego co się na naszych drogach dzieje. Na wykroczenia reagują, bo tego wymaga nasz interes, nasze prawo do spokojnego użytkowania jezdni czy chodnika. Operacje kontrolne na drogach (wspierane słusznymi przecież pociągnięciami administracyjnymi o charakterze dolegliwości — mandatami, grzywnami w kolegach, odbieraniem praw jazdy przez wydziały komunikacji), codzienne, niełatwe służby kontrolerów MO na drogach i ruchliwych skrzyżowaniach idą w parze z szerokim frontem akcji profilaktycznych organizowanych przez MO, instytucje państwowe i społeczne. Służby ruchu dysponują nowoczesnym sprzętem, kadrą fachowców i specjalistów wysokiej klasy wkładających w swoją pracę wiele wysiłku. Na niewiele on się zda, jeśli za całą działalnością mającą na uwadze bezpieczeństwo na jezdni nie pójdzie społeczne zrozumienie wagi problemu.

Zbliżające się święto Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, to święto ludzi czuwających nie tylko nad bezpieczeństwem na drogach. To święto tych wszystkich, którzy w dzień i w noc czuwają nad spokojem, bezpieczeństwem i porządkiem. O pracy służb milicyjnych dowiadujemy się rzadko, jeśli już, to z anonsów prasowych informujących o zakończeniu dochodzeń i śledztw, zatrzymaniu przestępców czy ludzi zagrażających interesom państwa, społeczeństwa, jednostki.

OPERACJA „EGZAMIN”

JERZY K. WITECKI



Radar wykazał prędkość ponad 60 km na godzinę. Nie obędzie się bez mandatu i założenia kartoteki. Kontrolę dokumentów prowadzi st. sierż. Edward Rydzewski.



Nieznajomość przepisów ruchu drogowego jest często żenująca. A komisja egzaminacyjna wcale nie „odpytuje tendencyjnie”, pytania są proste. Zdj. Stanisław Celoch

dla ciebie i dla domu

zdrowie i uroda

Makijaż za 5 minut

Na pewno na wszelkie wyjściowe okazje najlepiej byłoby wybierać się spokojnie, mając za sobą wizytę u fryzjera i kosmetyczki. Zdarzają się jednak sytuacje, kiedy mamy na te wszystkie przygotowania przysłowiowe pięć minut. I co wtedy?

Najważniejsze jest usunięcie z twarzy śladów zmęczenia po całodziennym bieganiu. A na to najlepsza jest maseczka. Oto dwie — wypróbowane, a jednocześnie proste maseczki:

Zaczynamy od bardzo starannego zmycia makijażu, a potem całej twarzy i szyi. Makijaż zmywa się najlepiej dziecięcą oliwką, biorąc po kilka kropel na zwilżony wodą tamponik waty. Watę zmienia się aż będzie czysta, wówczas dopiero można umyć twarz ciepłą wodą i mydłem, a przy cerze wrażliwej — mleczkiem lub śmietanką kosmetyczną. Na tak oczyszczoną skórę nakładamy wybraną maseczkę.

MASECZKA Z ŻÓŁTKA: Świeże żółtko zmieszać z łyżeczką oliwy jadalnej (można dodać kilka kropel soku z pomarańczy) i rozsmarować pędzelkiem po całej twarzy i szyi omijając okolice oczu.

MASECZKA DROŻDŻOWA: 2 dkg drożdży rozprowadzić letnim mlekiem

i papką tą posmarować twarz i szyję.

Każdą z tych maseczek trzyma się około 15—20 minut, a czas ten przeznaczamy na absolutny relaks — kładziemy się na tapczanie z nogami ułożonymi nieco wyżej. (Można jeszcze zrobić kompresy na oczy z mocnej esencji herbacianej). Po upływie określonego czasu zmywamy maseczkę najpierw wodą ciepłą (najlepiej przy pomocy wacika), a na końcu zimną, natrzepując nią twarz i szyję.

W tak odświeżoną skórę wklepujemy trochę kremu. Przy cerze suchej i normalnej może to być np. krem różany czy rumiankowy, a przy cerze tłustej i mieszannej któryś z kremów nawilżających. Żeby skóra mogła dobrze wchłonąć wmasowany krem, możemy wziąć w tym czasie prysznic lub kąpiel.

Teraz makijaż. Trudno właściwie dać gotowe recepty, bo właściwy makijaż zależy od typu urody, koloru oczu, włosów, cery, a także od sukienki, w którą zamierzamy się ubrać. W każdym razie makijaż powinien być bardzo staranny, ale pamiętajmy — dyskretny. Ani rażąco kolorowe powieki, ani kilkunastymetrowej długości sztuczne rzęsy nie są już modne. Równie nieładnie wyglądają nienaturalne, jaskrawe rumieńce na policzkach. Wprowadź na zbyt blade policzki można położyć odrobinę różu, ale trzeba go leciutko rozetrzeć w kierunku skroni, no i musi to być zrobione naprawdę artystycznie. Oczywiście kolory różu oraz pudru muszą być ze sobą zharmonizowane i starannie dobrane do karnacji. Dobrze jest — już po upudrowaniu twarzy — przeczesać rzęsy szczoteczką z niewielką ilością tuszu. Na koniec bierzemy jeszcze kroplę (dosłownie!) dobrego perfumu, rzucamy ostatnie spojrzenie w lustro i... jesteśmy gotowe do wyjścia.

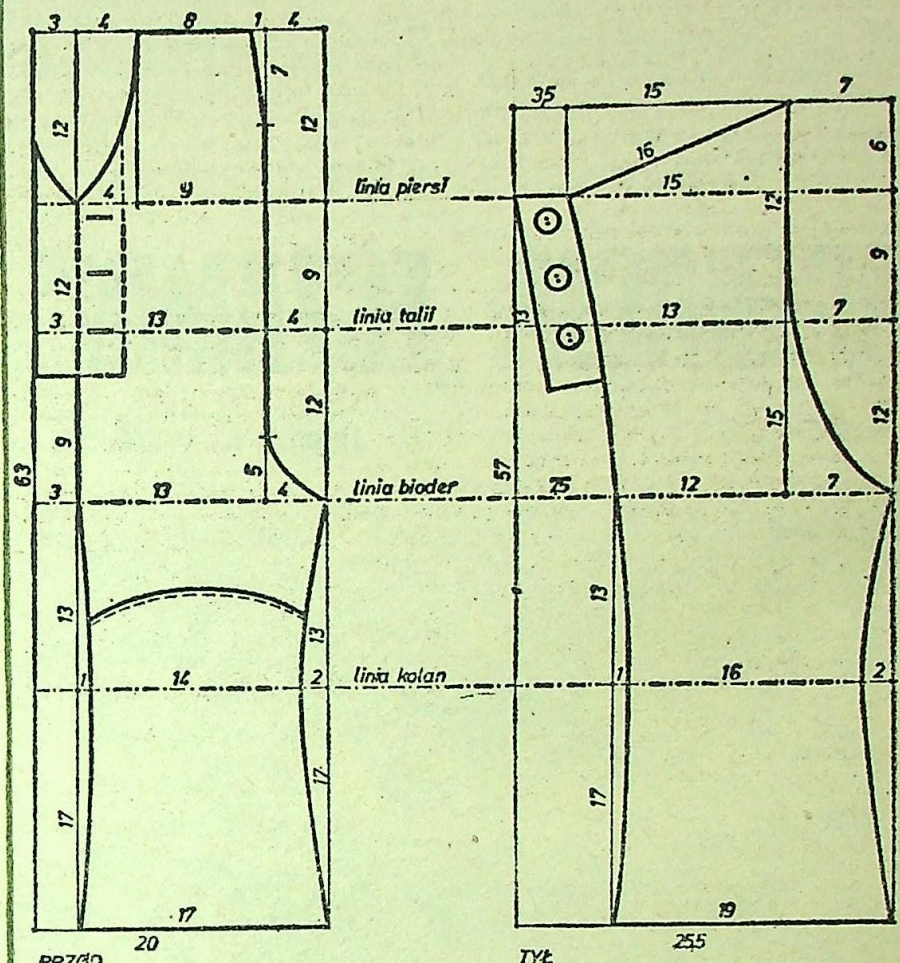
uszyj sama

Proponujemy dzisiaj spodnie ogrodniczek dla małego dziecka. Potrzeba na nie 50 cm teksasu o szerokości podwójnej lub metr — szerokości pojedynczej. Kroić należy po wątku w poprzek tkaniny. Przedstawiony wykroj opracowany jest na dziecko szczupłe o wzroście 85 cm. Krojąc bryty należy pamiętać, aby linia bioder przedniego brytu równała się 1/3 obwodu bioder, linia talii — 1/4 obwodu talii, a linia piersi — 1/4 obwodu piersi.

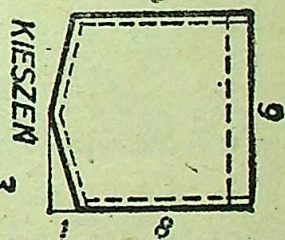
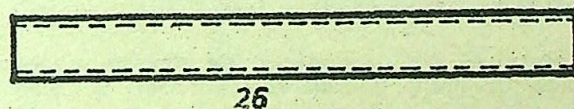
Obwód bioder należy mierzyć w najszerszym miejscu. Krojąc bryty trzeba dodać parę centymetrów tkaniny na dole nogawki na podłożenie oraz u góry na piersiach i plecach, co nie jest uwzględnione na rysunku. Natomiast nie należy nic dodawać na szwy boczne, gdyż to zostało uwzględnione w wykroju brytu tylnego. Szyć należy ściąganiem szerokości 0,5 cm.

Na szelki należy przygotować dwa paski tkaniny długości ok. 30 cm, przy czym nie należy ich robić podwójnie — aby pasek był wiotki i równo się układał po wszyciu gumy (najlepsza jest szelkowa).

Można, a nawet trzeba ozdobić porteczki zabawną, barwną aplikacją, albo haftem.



PASEK NA SZEŁKI



poćwicz

Pierwszy list oceniający tę kolumnę, będącą naszą nową propozycją (co dwa tygodnie) dla Czytelników, zawierał uwagi dotyczące braku czegoś dla ciała, czyli porad: jak ćwiczyć, jaką gimnastykę uprawiać, aby i dużo czasu nie zajmowała i linie zachować.

Trudno radzić. Nie sposób bowiem znaleźć idealną receptę. Wiele zależy od tuszy, ogólnej sprawności fizycznej i szeregu innych czynników. Na początek kilka zasad ogólnych.

Ćwiczenia muszą sprawiać przyjemność. Nie wolno robić nic „na siłę”, bo łatwo o bolesne kontuzje, nie można ćwiczyć „do upadłego”. Krócej, częściej, a przede wszystkim systematycznie. Parę na początek a później kilkanaście minut chyba zawsze uda się wykroić z domowego budżetu czasu.

Bardzo dobrym przyrządem jest zwykła dziecięca skakanka. Do tej zabawy można wciągnąć całą rodzinę. Najlepiej wykonywać serie skoków (po 10—15), przerwa, znów seria itd.

Elementarnymi ćwiczeniami są wszelkie skłony, krążenia tułowia i głowy, wymachy i krążenia ramion, przysiady.

Polecić warto tzw. „nożyce” i

„kolebkę” (leżenie na brzuchu chwyt rękami za kostki nóg).

Dla poprawy sprawności i siły dłoni można pobawić się niewielką piłeczką (ugniatanie).

Tyle dla najmniej zaawansowanych, którzy być może zechcą rozpocząć gimnastykę. Ćwiczyć należy do wystąpienia pierwszych objawów zmęczenia, odpocząć kilkanaście sekund, przystąpić do drugiej serii lub innego ćwiczenia. Rzecz ważna: w czasie ćwiczeń należy normalnie oddychać (nie wolno wstrzymywać oddechu), przed rozpoczęciem gimnastyki przewieźć pomieszczenie, a po jej zakończeniu najlepiej wziąć natrysk.

Polecamy inwencję. Wiele domowych sprzętów może być pomocnych w wykonywaniu ćwiczeń.

ziołowe abc

(2)

LUBCZYK — Tę przyprawę znaną już u starożytnych Rzymian stosuje się do zupy ziemniaczanej, selerowej, pomidorowej, wszelkich zup rosolowych i do wszystkich jarzyn, oprócz szparagów. Lubczyk jest doskonałą przyprawą do pieczenia baraniej, mięsa mielonego oraz do sztuki mięsa, a także do gotowanych ryb. Świeże listki można dodawać do sałatek i sosów ziołowych, ale trzeba to robić z umiarem, bo ich silny aromat może zagłuszyć wszystkie inne przyprawy. Lubczyk ułatwia trawienie, pobudza apetyt, dlatego też pole-

camy go szczególnie jako przyprawę do potraw dietetycznych.

MAJERANEK — Pochodzi z Indii, a znany jest we wszystkich właściwych kuchniach. Jest to klasyczna przyprawa wielu wędlin, niezbędny dodatek do flaków, grochówki, pieczeni wieprzowej, gęsi, kaczek oraz tłustych sosów. Francuzi używają majeranku do potraw z fasoli, Włosi — do baraniny z rusztu, kurcząt, sosów i pieczonych ryb.

MELISA — Liście melisy — o lekko gorzkawym smaku i cytrynowym zapachu — zerwane tuż przed porą kwitnienia stanowią doskonałą, odświeżającą przyprawę do wielu dań. Melisa dobrze łączy się z innymi ziołowymi przyprawami — estragonem, koprem, lubczykiem. Świeżo zerwaną lub suszoną melisę dodawać można do potraw z drobiu, mięsa, jaj, ryb i grzybów. Dodaje się ją też do zup owocowych, gdyż z powodzeniem zastępuje skórkę cytrynową.

MIĘTA PIEPRZOWA — Jest to wysoko ceniona przyprawa ziołowa, zwłaszcza w krajach anglosaskich, gdzie sos miętowy uchodzi za prawdziwy przysmak, a w Anglii stanowi właściwie potrawę narodową. Sos taki przyrządza się z drobno posiekanych młodych listków i delikatnych pędów mięty, a podaje zarówno na zimno, jak i na gorąco — m.in. do pieczeni baraniej. Drobno posiekaną świeżą miętą przyprawiać można twarożek, zieloną sałatę, szpinak i grzyby. Włosi posypują miętą sałatkę z pomidorów, gotowane ziemniaki i frytki, dodają tę przyprawę do pieczeni baraniej i wieprzowych kotletów. Mały listek mięty znakomicie ożywi smak ciężkich sosów mięsnych. Miętę można także pić w formie herbaty. Podobno natarcie skroni miętą pomaga w przypadkach silnej migreny.

(CDN)

(Opracowano na podstawie: G.E. Lindę-Pl. „Przyprawy od A do Z”).



TV PROGRAM

1-7. X. 76

PIĄTEK

8.30 - „Marysia” - czeski dram.
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektów
17.00 - Pora na Telesfora
17.30 - Zrob to sam
18.05 - TV informator wydawniczy.
18.25 - „W krainie Kurdów” - dok. film franc. z cyklu „Prawdy i legendy przyrody”.
19.30 - Dziennik
20.20 - Kino Interesujących Filmów: „Kto się boi Virginii Woolf” - dramat psych. USA
22.25 - Dziennik
22.40 - Aliekwizja - pr. rozrywk.
Program II
17.10 - Pegaz
17.55 - TWP: Recepta na sukces
18.25 - Turystyka i wypoczynek
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Międzynarodowa Wiosna Estradowa - pr. rozrywk.
21.10 - Urania - Przyszłość Ziemi
21.45 - 24 godziny
21.55 - Odniesienia - public.
22.25 - Klub Filmowy - „Rzym pragnie nowego Cezara” - wł. dramat historyczny

SOBOTA

9.40 - Za kierownicą
10.30 - „Chińska waza” - węgierski dramat psych.
11.20 - Przegląd polonijny

STUDIO 2

12.00 - Piosenka
12.10 - Dziennik
12.15 - Koncert rozrywkowy
12.30 - Jak się nie otruci grzybami.
12.40 - Auto-rass - film dok.
12.50 - Spiewa Joan Orleans
13.00 - „Temperatura wrzenia” - 13.55 - Ballady Dawida Claytona.
14.10 - „Salon osobliwosci”
14.35 - Rozrywkowy kwadrans.
14.50 - Koledzy laureaci.
15.00 - Studio 2 na Służewcu.
15.20 - Przeboje i debiuty.
15.40 - Dwa zdania dla studia 2.
16.00 - Spiewa Walentin Baglajenko
16.10 - „Nie do wiary” - pr. W. Konarskiej.
16.30 - Magazyn informacji muzycznych.
16.50 - Do widzenia kapitanie.
17.10 - „Święty” - odc. pt. „Interludium w Wenecji”.
18.00 - Z Antonem Gronowiczem rozmawia Z. Broniarek.
18.20 - Muzyka i dobre obyczaje.
18.25 - 10 min. na oddech.
18.35 - „Gdzie jest Bursztynowa komnata”.
19.00 - Uczmy się polskiego
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.45 - „Szczęście Harry'ego”, kom. ameryk.
22.45 - Co o tym myślicie.
23.00 - Hallo rewizja
23.30 - Właśnie leci kabarecik - Olgi Lipińskiej
0.00 - Kino noce - dramat kryminalny.
1.30 - Niespodzianka na dobranoc.
Program II
14.00 - Teatr Sensacji: Francis Durbridge - „Brutalna gra”.
15.00 - Festiwal Wagnerowski
15.50 - Kino Miniatur: Szanujmy zielen.
16.35 - Muzyczna teleteka

17.20 - Rajd starych samochodów - widowisko rozrywk.-quiz
18.10 - „Świat tańca” - radz. film dok.
19.30 - Dziennik
20.20 - Teatr Komedii: Julian Tuwim: „Zielony Gil” wg Tirs de Moliny.
21.55 - 24 godziny
22.05 - „Tablica rejestracyjna” - dramat krym. prod. RFN.

NIEDZIELA

8.00 - Sport dla wszystkich
9.00 - Teleranek
10.20 - Antena
10.45 - „Opowieść o Rustanie” - cz. I radz. dramatu hist. przyg.
11.55 - Piórkami i węglami - Siedlce
12.20 - Dziennik
12.40 - Z kamerą wśród zwierząt - Ptaki w rezerwacie
13.15 - „Botafofo”
14.05 - „Bitwa o Troję” - I odc. ser. franc. dok. „Słynne bitwy”
15.00 - Losowanie Dużego Lotka
15.15 - Wielka gra
16.15 - „Miłość niejedno ma imię” - cz. I ser. radz. „Opowieść o ludzkim sercu”.
17.20 - Sprawozdawczy magazyn sportowy
19.30 - Dziennik
20.20 - Bajka dla dorosłych
20.30 - „Ogłosy wojny” - II odc. ang. serialu „Wojna i pokój”
21.15 - Spotkanie z gwiazdą - 22.20 - Informacyjny magazyn sport.

Program II

13.45 - Magazyn lotniczy
14.15 - Niedziela z przyjaciółmi
14.55 - „Na ziemiach pradawnej Gondwany” - radz. film dok.
16.00 - Co kto lubi - magazyn Mieczysława Pawlikowskiego
17.00 - Jan Kiepura - Godzina wspomnień
17.50 - „Płonąca tajga” - radz. dram. woj.
19.30 - Dziennik
20.20 - Woody Herman i jego zespół
21.00 - „Historia jednego przebiegacza” - radz. film anim.
21.20 - Czas i ludzie - „Ludzie z Kashimy” - dok. film franc.

PONIEDZIAŁEK

16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektów
17.00 - Zwierzyńce
17.55 - „Po prostu życie” odc. III
19.00 - Echo stadionu
19.30 - Dziennik
20.20 - Teatr TV: J. Bliński - „Rozbitki”
22.15 - Dziennik
Program II
16.45 - Jez. niemiecki
17.15 - „Maluję z nadzieją, że powiem prawdę”
17.45 - „Moja Estonia”
18.10 - Międzynarodowa Wiosna Estradowa
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Nasz człowiek w studio
21.50 - 24 godziny
22.05 - Zagraniczny film dokumentalny - „Spacerując po lesie” - film radz.

WTOREK

8.10 - „Wojna i pokój” - odc. II „Ogłosy wojny”
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektów
17.00 - Spotkania przy fortepianie - Ryszard Poznakowski
17.40 - Studio TV młodych.
18.30 - Przed ekranem
19.00 - Liryka po hiszpańsku - śpiewa Krystyna Jamroz
19.15 - Przypominamy radzimy
19.30 - Dziennik
20.20 - Gwiazdy Soboty 76
20.50 - Kino Interesujących Filmów „Legenda o Paulu i Pauli” - film NRD

22.30 - Dziennik
Program II
16.35 - Język angielski
17.10 - Teatr TV: J. Bliński - „Rozbitki”
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Wtorek melomana
21.20 - 24 godziny
21.30 - Malarstwo i film
22.10 - Język niemiecki

ŚRODA

9.00 - „Nie ma ucieczki” - film weg.
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektów
17.00 - „Entliczek słowniczek”
17.30 - Losowanie Małego Lotka
17.45 - Lektury Pegaza
18.00 - Godzina Beaty Tyszkiewicz
19.00 - Program muzyczny
19.30 - Dziennik
20.20 - FilMOTEKA Arcydziel: „Czapajew” - film radz.
21.55 - Dziennik
22.10 - „Wieczorny gość” - Piotr Fronczewski

Program II

16.25 - Język francuski
17.00 - Poradnia młodych
17.30 - Co dalej maturzysto
18.00 - W starym kinie: „Żona i sąsiadka”.
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - 24 godziny
21.45 - Notatnik kulturalny
22.00 - „Na kogo popadnie”
22.50 - J. angielski.

CZWARTEK

7.30 - „Czapajew” - film radz.
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektów
17.00 - Ekran z bratkiem
18.05 - Polygon
18.30 - „Nepal” - pr. filmowy
19.00 - Program muzyczny
19.15 - Przypominamy, radzimy
19.30 - Dziennik
20.20 - Teatr Sensacji: Francis Durbridge: „Brutalna gra” odc. II
21.20 - Pegaz
22.05 - Dziennik

Program II

17.00 - Język rosyjski
17.35 - „Wilhelm Pieck” - film NRD
18.05 - Turystyka i wypoczynek
18.35 - Jarmark Pieśni i Tańca - Mielec 77
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Taniec i piosenka - pr. CSRS
21.20 - 24 godziny
21.30 - Polski Film Dokumentalny
22.05 - Jadą goście jadą - publicystyka
22.40 - Język francuski
TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 9.10 - Teatr TV. 20.10 - Koncert pod patronatem UNESCO w programie: J. Cikker, B. Martini, A. Dworzak. 21.25 - Serial TV. 23.05 - Film kryminalny z serii „Komisarz Van der Valk”. Program II: 17.20 - Polski serial TV. 19.30 - Film z życia Indian meksykańskich. 21.30 - Mała encyklopedia mody. SOBOTA: 13.50 - Czeski serial TV. 15.45 - Serial TV CSRS. 21.40 - Francuska komedia filmowa. 23.00 - Program poświęcony Duke Ellingtonowi. Program II: 17.25 - Węgierski serial historyczny. 20.00 - Serial TV NRD. 21.15 - Humorystyczny serial TV. NIEDZIELA: 10.00 - TV serial o Afryce. 17.15 - Serial TV CSRS. 20.00 - Serial TV CSRS. Program II: 20.00 - Teatr TV dla młodzieży.

PROPONUJEMY

Amerykański dramat psychologiczny „KTO SIĘ BOI VIRGINII WOOLF” oparty na sztuce Albee'go. Jest to analiza psychologiczna życia dwojga małżonków, którzy za wszelką cenę pragną uciec od pustki iaka wypełnia ich, wydawałoby się, udane życie. Dramat ten opiera się na zasadach jedności czasu, miejsca, akcji przestrzeganych w teatrze klasycznym.
Sztukę tę reżyserował Mike Nichols. W głównych rolach wystąpi znana z wielkich sensacji i skandali dawniej para małżeńska Elizabeth Taylor i Richard Burton (obydwie na zdjęciu obok).



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapieński, Zygmunta Łuszczyk, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, administracja - 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy Rynek 51, tel. 241-46. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.
DRUK: - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: - Prawo skracania materiałów nie zamówionych.
Numer indeksu: 38470

GWIAZDY MÓWIA

1-7. X. 76

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.-20.IV.



Na niepowodzenia, które cię teraz spotkają, łatwo znajdziesz sposób - jeśli zechcesz. Wystarczy tylko trochę mobilizacji, większe zdyscyplinowanie wobec swoich własnych postanowień i nieustępowanie na pierwszej lepszej przeszkodzie.

BYK 21.IV.-21.V.



Przed tobą jeszcze trochę czasu na zastanowienie się czy planowane zmiany są rzeczywiście konieczne do przeprowadzenia? A może twój plan udałoby się zrealizować w inny sposób, ambitniejszy, choć może nie tak łatwy i szybki.

BLIŹNIĘTA 22.V.-21.VI.



Jak najprędzej należy uporać się ze sprawami rodzinnymi, które chociaż nie są tak bardzo ważne, zabierają ci cenne, zbyt wiele czasu. W kłopotliwej sytuacji pomoc okaże ci osoba spod znaku Strzelca.

RAK 22.VI.-22.VII.



Nowe kontakty towarzyskie uskrzydla cię, nasuną pewne pomysły, bardzo efektowne, chociaż nieco mało realne do tak szybkiej realizacji jaką planujesz. Wiadomość z daleka nadejdzie w samą porę...

LEW 23.VII.-22.VIII.



Spotkanie i dyskusja z kimś, w czym wiedzę i doświadczenie ufasz, powinno przywrócić ci wiarę w słuszność twoich zamierzeń. Uważaj z nazbyt pochopnymi deklaracjami - mogą się szybko obrócić przeciw tobie.

PANNA 23.VIII.-22.IX.



Rozmowa z przyjazną ci osobą odniesie pożądany skutek. Nie przeciągaj jednak struny, weź się w garść i pokaż, że można polegać na twoim zdaniu. Przy końcu tygodnia czeka cię miłe spotkanie w towarzyskim gronie.

WAGA 23.IX.-23.X.



Propozycja, jaką otrzymasz, postawi cię w kłopotliwej sytuacji. Dlatego nie spiesz się z decyzją, rozważ wszystko wielostronnie i dokładnie. Jeśli chcesz zwrócić się do kogoś o radę, musi to być zrobione bardzo dyplomatycznie.

SKORPION 24.X.-22.XI.



Twoje zamierzenia zaczną nabierać konkretnych kształtów gdy tylko porzucisz sferę marzeń i przeniesiesz się do sfery ziemnego działania. Drugie połowa tygodnia przyniesie konieczność dłuższego wyjazdu.

STRZELEC 23.XI.-21.XII.



Nowa znajomość jaką niebawem nawiądziesz za pośrednictwem kogoś zaprzyjaźnionego, okaże się bardzo interesująca i... obiecująca. Twoja postawa powinna być jak najbardziej aktywna. Będzie ona brana pod uwagę.

KOZIOROŻEC 22.XII.-20.I.



Sytuacja finansowa na najbliższe dni zapowiada się niezbyt optymistycznie. Musisz zatem okazać się znakomitym refleksem, by nie popaść w jakieś zadłużenie. A okazji jest sporo.

WODNIK 21.I.-20.II.



Twoje sprawy osobiste ułożą się o wiele pomyślniej od chwili gdy przestaniesz widzieć jedynie złą stronę zaistniałej sytuacji. Zatem - wyciągnij odpowiednie wnioski i zacznij działać z głową do góry.

RYBY 21.II.-20.III.



Ktoś, wobec kogo twoje obietnice nie zostały dotzymane, pojawił się ponownie, bo jeszcze nie zrezygnował definitywnie. Tylko do ciebie należy ukształtowanie dalszego biegu wypadków, tak aby uszczęśliwił zadowolonych.

KONKRETY — MAGAZYN